NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV. Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Krakow, 27 kwietnia 1912. Nr. 17.

Niebywała katastrofa.

(Treść na str. 2).



Nr. 17 „Nowości Illustrowanych“ zawiera: Jubileusz uniwersytetu lwowskiego. — Zaćmienie słońca. — Odznaczenie urzędnika-obywatela. — Zgon dziennikarza-poety. — Studencki kurs strzelania.

Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi. — Pływające miasto.

Niebywała katastrofa.

(Do illustracyi tytułowej).

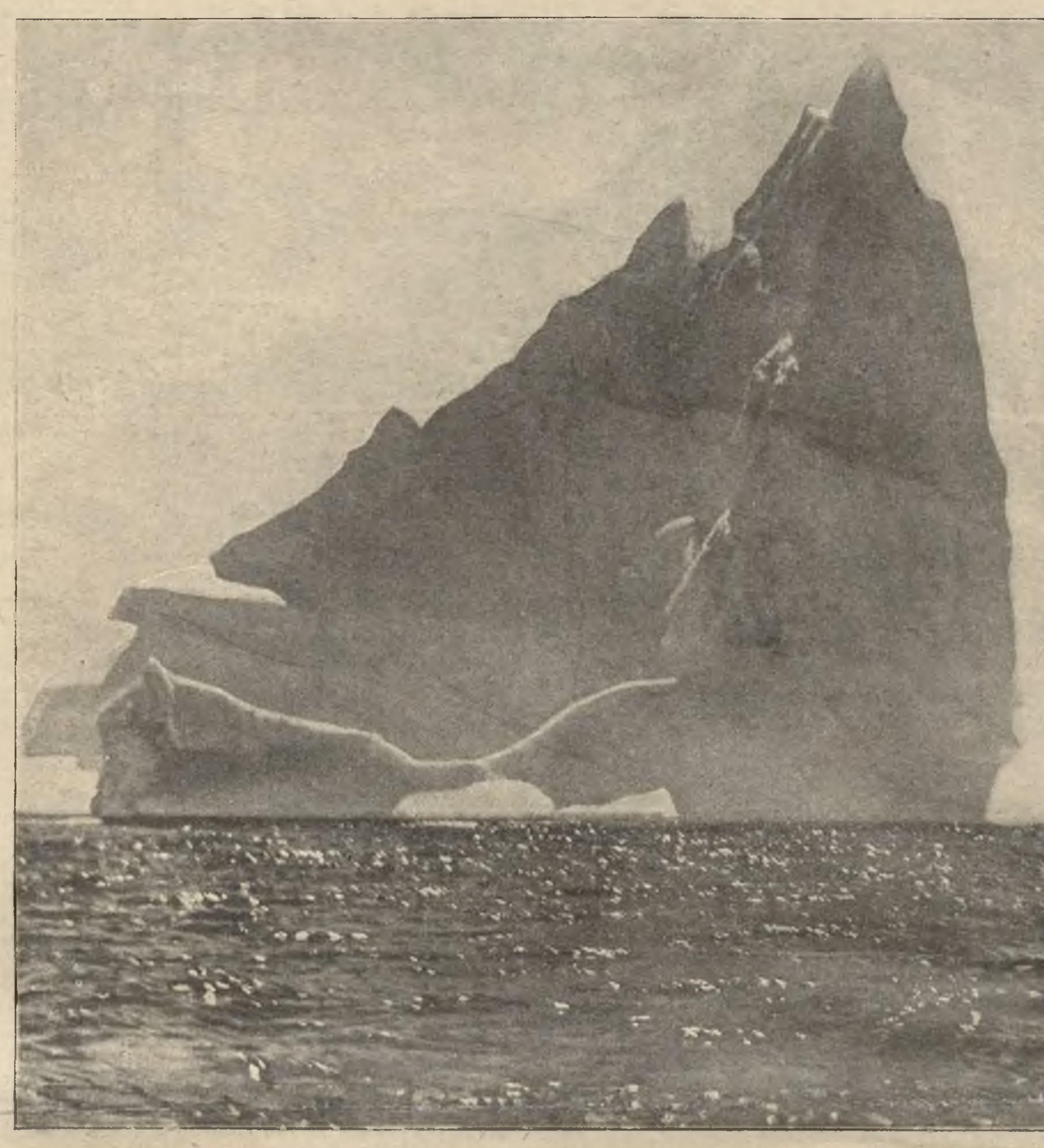
Katastrofy na morzu są, niestety, zjawiskiem dziś częstem. Niezgłębione otchłanie mórz i oceanów co roku zbierają straszną daninę z zatopionych okrętów i ludzi. Podróż morska należy też niewątpliwie do najniebezpieczniejszych. Choćby największy okręt, rzucony na olbrzymie przestrzenie oceaniczne — to łupinka, na którą czyhają rozliczne niebezpieczeństwa i którą w każdej chwili mogą pochłonąć głębie morskie...



Niebywała katastrofa: Kapitan „Titanica", J. Smith.

Ludzkość w swym podboju przyrody, ufna w zdumiewające rzeczywiście zdobycze techniki, zdaje się lekceważyć potężne siły przyrody i grożące z ich strony niebezpieczeństwa. Dopiero jakaś straszna katastrofa całym tragizmem nieszczęścia przypomina o słabości usiłowań ludzkich... Takiem strasznem przypomnieniem była katastrofa okrętu „Titanic" na Oceanie Atlantyckim. Największy ten okręt na świecie, urządzony z niebywałym wprost komfortem — był ostatnim wyrazem techniki, był jakby pływającem miastem, gdzie pasażerowie czuli się bezpieczniejsi, niż na jakimkolwiek innym okręcie... „Titanic" wypłynął z Europy i udał się w pierwszą podróż przez Ocean Atlantycki do Ameryki, wioząc około 2500 pasażerów, a wśród nich kilku miliarderów amerykańskich i liczne grono najwybitniejszych ludzi.

Niestety, ta pierwsza podróż „Titanica" była i ostatnią. Okręt, pędzący z wielką szybkością, wpadł na jedną z gór lodowych, które w tym czasie przepływają Atlantykiem od północy i po dwóch godzinach zatonął. Z pośród 2500 pasażerów tego największego i najwspanialszego okrętu, tylko 705, przeważnie kobiet i dzieci, zdołało się uratować, reszta znalazła straszną śmierć w otchłaniach oceanu. Uratowanych rozbitków zabrał na pokład okręt „Carpathia", który pierwszy przybył na miejsce ka-



Niebywała katastrofa: Góra lodowa na Oceanie Atlantyckim. Jedna z takich pływających gór spowodowała katastrofę „Titanica".

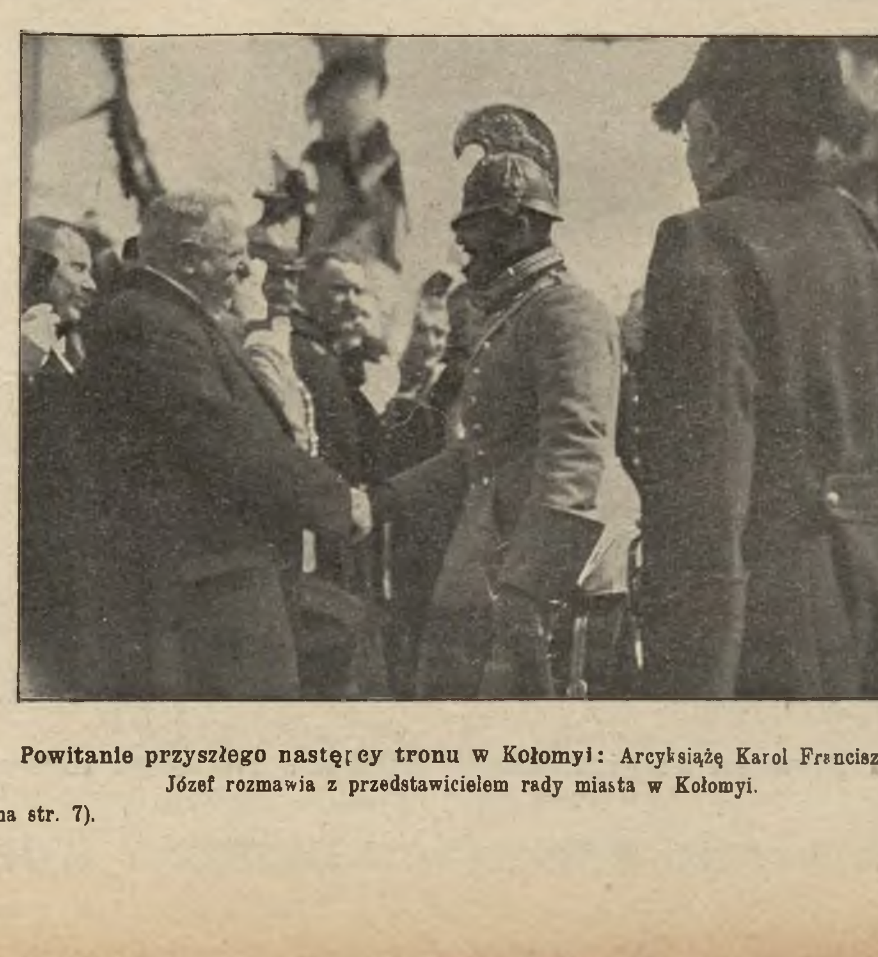
tastrofy i przywiózł ich do New Yorku. Opowiadania tych naocznych świadków nieszczęścia roztoczyły straszny obraz katastrofy, której przebieg według tych relacyi, był następujący:

Kapitan okrętu został powiadomiony zapomocą telegrafu bez drutu o tem, iż na drodze jego płyną trzy wielkie góry lodowe. Mimo to nie zwolniono jazdy, ani nie zmieniono kierunku. W krytyczną noc, która była widna i spokojna, służbę kapitana pełnił na pomoście oficer Wilde. Górę lodową spostrzeżono już wieczorem, ale oficer, prowadzący okręt, kazał sternikowi tylko wyminąć ją bokiem. Nie wziął on pod uwagę mas lodu, ukrytych pod wodą i to okręt zgubiło. Kiedy oficer Wilde spostrzegł swój błąd, nie było już czasu na ratunek. Z rozpaczy oficer odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Pasażerowie w noc krytyczną częścią udali się na spoczynek, częścią zaś spędzali czas na słuchaniu muzyki orkiestry okrętowej lub grze w salonach. Nagle nastąpiło silne wstrząśnienie i okręt stanął. Kapitan Smith, zoryentowawszy się odrazu w grożącem niebezpieczeństwie, wydał rozkaz, aby cała załoga i podróżni z pasami ratunkowymi zgromadzili się na pokładzie. Podróżni nie przeczuwali jeszcze katastrofy. Mimo to wszyscy pospieszyli na pokład. Wtedy zaczęto przygotowywać łodzie ratunkowe, oficerowie kazali wystąpić kobietom i dzieciom i spuszczać się do łodzi. Wiele kobiet nie chciało jednak rozstawać się z mężami, od których musiano je siłą odrywać. Łodzie odpływały jedna po drugiej, zapełnione kobietami i dziećmi. Orkiestra okrętowa ani na chwilę nie przestawała grać, a za-



Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi: Przedstawiciele ziemiaństwa galicyjskiego w oczekiwaniu na przybycie arcyksięcia Karola Franciszka Józefa.



Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi: Arcyksiążę Karol Franciszek Józef rozmawia z przedstawicielem rady miasta w Kołomyi.

(Do artykułu na str. 7).

łoga utrzymywała żelazną dyscyplinę. Po dwóch godzinach światło elektryczne na okręcie nagle zgasło, gdyż woda morska, wdzierając się do wnętrza, zalała maszyny. Okręt zaczął się chylić, przód powoli pogrążał się w wodzie, a tył podnosił do góry. Przy blasku kilku latarń i pochodni prowadzono dalej akcyę ratunkową. Kiedy już wszystkie łodzie odpłynęły, kapitan Smith z mostku swego zawołał przez tubę do załogi: „Spełniliście swój obowiązek, zwalniam was, ratujcie się w imię Boże!“ Wtedy dopiero wybuchnęło na statku zamieszanie. Uświadomiono sobie, że niema już ratunku i parowiec musi zginąć. Wielu pasażerów, ubranych w pasy ratunkowe, wskoczyło do wody, starając się dopłynąć do łodzi, które unosiły się na falach w oddali. Załoga ciągle śpiewała, także ludzie znajdujący się na łodziach śpiewali pieśni religijne.



Zgon dziennikarza-poety: Ś. p. Adam Dobrowolski. (Fot. M. Münz, Lwów).



Niebywała katastrofa: Tłumy oczekujące przed agencyą „White Star Line“ na wiadomości o zatonięciu „Titanica“.

Kiedy od okrętu odpływały ostatnie łodzie ratunkowe, na pokładzie zaczęły się okropne sceny. Niektórzy mężczyźni usiłowali przedrzeć się przez kordon i wejść do łodzi przed kobietami. Oficerowie strzelali jednak do nich bez pardonu i zabijali. Major Butt zastrzelił w ten sposób 13 podróżnych.

Tuż przed zatonięciem okrętu wzniosła się olbrzymia fala nad „Titaniciem“ i porwała statek, a wraz nim tych wszystkich, którzy pozostali na pokładzie. W jednej chwili morze zapełniło się ludźmi pływającymi i nadaremnie wzywającymi ratunku. Niektórzy wydostawali się na pływające deski, innych wyławiano do łodzi, o ile było w nich jeszcze miejsce. Setki jednak w lodowato zimnej wodzie marzły i ginęły. Kilka kobiet popadło w obłąkanie.

Z powodu braku marynarzy w niektórych łodziach kobiety musiały przez kilka godzin same wiosłować. Sceny straszne, które rozgrywały się wśród



Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi: Arcyksiążę Karol Franciszek Józef przed swą willą w Kołomyi.



Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi: Naczelnicy władz oczekują przybycia arcyksięcia Karola Franciszka Józefa.

(Do artykułu na str. 7).



Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi: Starosta Pawlikowski przedstawia arcyksięciu członków deputacyi.



Jubileusz uniwersytetu lwowskiego: Medal jubileuszowy, wykonany przez prof. T. Błotnickiego (Fot. M. Münz, Lwów).



Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi: Brama tryumfalna, wzniesiona w Kołomyi na powitanie arcyksięcia Karola Franciszka Józefa.



Jubileusz uniwersytetu lwowskiego: Odwrotna strona medalu. (Fot. M. Münz, Lwów).

ciemności nocnych, trwały kilka godzin. Wreszcie na horyzoncie pojawiły się światła i pióropusz dymu. To „Carpathia" śpieszyła z pomocą. Przybyła jednak za późno i nie zastała już „Titanica" na powierzchni wody. Spoczywał on, jak potem stwierdzono, w głębokości 3000 m. na dnie morskiem.

Rozpoczęto ratunek rozbitków. Wiele osób poodmrażało sobie ręce i nogi, bardzo wiele kobiet wyciągano z łodzi półżywych. Ostatecznie po bohaterskich wysiłkach załogi „Carpathii" zebrano wszystkich, którzy z tego strasznego pogromu ocaleli. Było ich 705 osób. W głębinach morskich znalazło grób przeszło 1 600 ludzi. Według zeznań członków załogi, którzy zdołali się uratować, winę wypadku ponosi jeden z dyrektorów „White Star Line", Ismay, który jechał na „Titanicu", a który właściwie nim rządził. Kazał on kapitanowi Smithowi pędzić z ogromną szybkością, aby zdobyć rekord szybkości. Ismay uratował się i przybył na pokładzie „Carpathii" do Nowego Yorku.

Kiedy okręt „Carpathia", na pokładzie którego znajdowali się uratowani pasażerowie „Titanica", przybył do portu nowojorskiego, rozegrały się tam straszne sceny. Tysiączne tłumy w milczeniu oczekiwały przybycia parowca. Do portu wpuszczono tylko władze i rodziny rozbitków. Grozę katastrofy powiększa fakt, że n. p. ocalono wiele dzieci, których rodzice zginęli. Wprost z pokładu „Carpathii" blisko 160 osób musiano przewieźć do szpitali nowojorskich, gdyż skutkiem zimna i wstrząśnień moralnych ciężko się rozchorowały, a wielu rozbitków, wydartych falom morskim, już na „Carpathii" w drodze do New-Yorku, zakończyło życie...

Straszną, niebywałą katastrofą zakończyła się ta pierwsza podróż „Titanica" — największego i najwspanialszego okrętu na świecie.



Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi: Przedstawiciele władz i obywatelstwa oczekują przed bramą tryumfalną na przybycie arcyksięcia. (Do artykułu na str. 7).

Jubileusz Uniwersytetu lwowskiego.

Rok 1912 jest rokiem jubileuszowym, w którym naród polski święci rocznice znakomitych mężów: Krasińskiego, Skargi, Kołłątaja, Kraszewskiego. W roku tym przypada również 250 rocznica pierwszej erekcyi uniwersytetu we Lwowie przez króla polskiego Jana Kazimierza. I ten jubileusz wszechnicy lwowskiej postanowiono obchodzić bardzo uroczyście.

Specyalnie zawiązane komitety byłych uczniów uniw. oraz profesorów lwowskiej wszechnicy pracują już obecnie nad przygotowaniem uroczystego obchodu, który odbędzie się w maju b. r. Komitet doktorów promowanych na uniwersytecie lwowskim ogłosił składkę na portret króla Jana Kazimierza, który ma być zawieszony w auli Uniwersytetu. Jubileusz uniwersytetu lwowskiego został już upamiętniony medalem, który wykonał znany artysta rzeźbiarz prof. Tad. Błotnicki. Medal przedstawia się bardzo artystycznie. Z jednej strony widnieje popiersie Jana Kazimierza, z drugiej zaś stosowny napis.

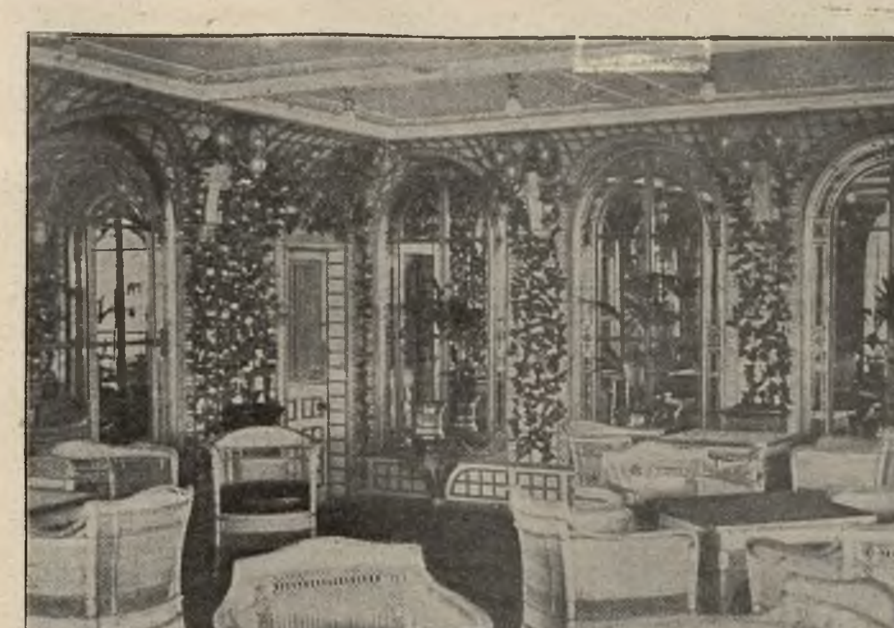
Zgon dziennikarza-poety.

Znowu jedno młode życie przerwała nieubłagana śmierć. Przed kilku dniami zmarł we Lwowie po ciężkiej chorobie piersiowej, młody dziennikarz i poeta, ś. p. Adam Dobrowolski, przeżywszy zaledwie 29 lat.

Wychowany w szkołach lwowskich, po ukończeniu studyów uniwersyteckich, zmarły poświęcił się pracy dziennikarskiej, pisując w „Gońcu", w „Przeglądzie" i innych czasopismach. Oook dziennikarstwa uprawiał także niwę poetycką. Wiersze jego, pełne siły i życia, znajdowały często gościnę na łamach pism codziennych krakowskich, lwowskich, warszawskich i poznańskich. Osobno wydał tomik poezyi p. t. „Nastroje" i luźne sceny dramatyczne p. t. „Jak smutna ballada". Ogólnie przyznawano mu jako poecie duży talent.



Pływające miasto: Salon kabiny I. klasy na „Titanicu". (Do art. na str. 8).



Pływające miasto: Weranda do zebrań towarzyskich na „Titanicu".

Królewiacy

przez

14) **Artura Gruszeckiego.**

— Nie widziałeś jego służącej?

— Nie, otworzył mi sam.

— Pewno młoda — uśmiechnęła się — i wstydzi się ją pokazać, a może jest o nią zazdrosny, bo starzy kawalerowie są tacy głupi na tym punkcie.

— Romanie, a meble jakie? — spytała Klimcia.

— Nie zauważyłem.

— Jakto? — zawołała radczyni — byłeś u niego i mebli nie widziałeś? a w oknach? portyery, firanki? a jakie dywany?

— Hm, meble, jak meble; nie pamiętam, czy są portyery, firanki...

— Otóż to są mężczyźni! Dla nich knajpa, czy mieszkanie prywatne, rzecz obojętna, nawet nie patrzą.

— Mamo, zdaje się, że za mało kieliszków? a szklanek dosyć?

— Oblicz, Romciu. Ja i Irena kieliszków nie potrzebujemy.

— Ani ja i Klimcia — pospieszyła radczyni.

— Hm, może i wystarczy, bo mamy sześć kieliszków. Irenko, zapal w przedpokoju lampę, bo ja muszę otworzyć koniak.

— O, ho, ho, co za przyjęcie! — kręciła radczyni głową. — U nas tylko wódka, nie sadzimy się na koniaki.

— To, ciociu, tylko pół butelki, a mam się truć lichą wódką, to już lepiej koniakiem — wyjaśniał Roman, otwierając butelki.

— Zapomniałam ciebie zapytać, Sabinko, jaką masz służącą?

— Tak sobie, trochę za powolna i za pobożna.

— Dziękuj Bogu, że pobożna, taka przynajmniej uczciwa, chociaż każda z nich oszukuje i bierze, ile się da, koszykowego. Wyobraź sobie, onegdaj kazałam kupić kalafiorów. Zapłaciła za dwie róże nieszczególne koronę dwadzieścia.

— O, to drogo!

— Słuchaj tylko dalej — ożywiła się radczyni — Władyś bardzo lubi rydze. Przyniosła mi z miasta, no, wiesz... kilkanaście sztuk, i wiesz, ile mi policzyła?

— Hm, zależy od rydzów, jeśli ładne, zdrowe, może trzydzieści, czterdzieści halerzy, bo tu rydze są bardzo drogie.

— Ale! — zaśmiała się z goryczą — koronę! słyszysz?

— No, no — potrząsła głową Czajkowska zdumiona — to zdzierstwo. Czy ty, Paulisiu, sama nie chodzisz ze służącą po zakupy?

— Ja? — zawołała z gniewnem zdziwieniem.

— No tak, ty. Ja codziennie chodzę i naprzykład za dwa prześliczne kalafiory zapłaciłam siedmdziesiąt halerzy.

— Masz najlepszy dowód, jak one nas okradają, i już ja zmyję jej głowę za te kalafiory, ale żebym ja chodziła na zakupno... o, co to, to nie.

— Jeśli ty nie masz czasu, możeby Klimcia cię wyręczyła. Irenka wczoraj chodziła, bo czułam się niezdrową.

— Nie, Sabinko — przemówiła radczyni z niezwykłą powagą — moje stanowisko, moja godność własna nie pozwalają mi na to, a cóż dopiero Klimeczka, która musi się wysypiać, przecież cały Kraków trząsłby się ze śmiechu, gdyby Klimcia tak raniutko szwendała się między przekupkami.

— Tak, ciociu — zawyrokowała zimno Klimcia — ani mameczce ani mnie nie wypada biegać na targ, to byłoby w bardzo złym tonie. I prawdę powiedziawszy, dziwi mię to, że ciocia, tak dobrze wychowana, z takiej rodziny, nie tylko sama chodzi, ale pozwala na to Irence. Wkrótce obniosą ją po całem mieście.

— To mi obojętne — powiedziała nachmurzona Czajkowska — postępuję tak, jak uważam za stosowne, a ludzkie gadania mnie nie obchodzą.

— Zaścianka prowincyonalnego — zaśmiała się złośliwie Irena.

— Zaścianka, zaścianka — oburzyła się radczyni, poruszając się niespokojnie — ale w tym zaścianku znaleźliście spokój, możecie żyć, nikt was nie gnębi i nie prześladuje, a z tej waszej stolicy musieliście uciekać.

— Ciociu, jestem rozczulony sentymentem cioci dla Krakowa, to bardzo szlachetnie, ale, niestety, tych zachwytów, przynajmniej dla ludzi, nie dla pamiątek i kamieni, podzielać nie mogę.

— I to ty, ty Romanie możesz skarżyć się na Kraków? — gorączkowała się radczyni — dzięki wujowi znalazłeś zaraz zaszczytną protekcyę, nie byle jaką, wszedłeś w najlepsze towarzystwo, i nawet, tacy ludzie, jak doktor i Maryewski, dzięki naszemu pokrewieństwu wyróżniają ciebie.

— Ciociu, uginam się pod tym ciężarem zaszczytów, i tak jestem osłabiony, że jeśli doktor będzie zwlekał z przyjściem, czuję, że sam zjem wszystko.

Odezwał się w przedpokoju cichy, delikatny dzwonek. Poruszyli się wszyscy. Klimcia i radczyni odruchowo wygładzały fałdy swych sukien, poprawiały fryzury, a twarz Klimci przybrała wyraz uprzejmego i wesołego zdziwienia.

Roman wprowadził doktora, przedstawił go matce, a sam zajął się czemś przy bufecie.

— Bardzo żałuję — mówił doktor do Czajkowskiej głosem dźwięcznym, całując ją w rękę — że mimo dwukrotniej bytności u państwa, pierwszy raz zastaję je w domu.

— I my żałowałyśmy, zwłaszcza, że Roman nie znajduje słów zachwytu dla pana, i bardzo się cieszę z poznania.

— O, Roman to entuzyasta, i niech mu pani nie wierzy, mam duszę czarniejszą od włosów.

— Obmawia pan siebie, panie doktorze — protestowała radczyni — znamy dobrze pana doktora.

— Pozory, pozory — witał się z radczynią, a zwracając się do Klimci dodał: — kolacya po teatrze była wyborna.

— Wstydź się pan, panie doktorze — uśmiechnęła się Klimcia — przyrzekł pan przyjść do nas na kolacyę.

— Byłem lekkomyślny, daruje pani, jestem tak bardzo zajęty....

— Ale na inne wizyty ma pan czas — powiedziała z przekąsem radczyni.

— Pani! — położył doktor rękę na sercu i wzniósł oczy w górę — serce nie sługa.

— Co, serce ma pan doktor zajęte? i nie leczy się? to dziwne! — dowcipkowała Klimcia.

— Pani, gdybym serce miał zajęte kim lub czem innem, aniżeli krwią, jużbym nie żył.

— Panie doktorze — udawała Klimcia obrażoną — ja mówiłam symbolicznie.

— A, tak rozumiem — skłonił się — pani stosuje się do mody symbolizmu, weryzmu, dekadentyzmu, a ja tylko zwykły praktykujący lekarz, nic więcej.

Ireny oczy błyszczały i na twarzy było widać powstrzymywany z trudem śmiech, gdy nagle doktor do niej się zwrócił:

— Cóż panią przyprawia o melancholię?

Irena roześmiała się głośno i rzekła:

— Jestem tak daleka od melancholii, jak pan do powagi.

— Spytaj się pani swej cioci — mówił bardzo seryo — czy nie jestem poważny, gdy badam syna pani radczyni, Władysia, leczącego się na ból głowy.

— O, tak pan doktor — chwaliła radczyni — jest uosobieniem sumienności i staranności.

— Co sprawia pannie Irenie mdłości, czy nie tak?

— Zbytek troskliwości, bo nie mam do mdłości skłonności — śmiała się Irena.

— Od rymowania już nam wara, bo nowa wchodzi znów maszkara — zrobił doktor aluzyę do dzwonka, który się odezwał w przedpokoju.

Roman pospieszył przywitać nowego gościa. Wszedł do pokoju szczupły szatyn, starannie ubrany, z twarzą lekko pomarszczoną, rzadkie włosy były kunsztownie zaczesane. Na widok radczyni z córką leciutko się stropił, ale zaraz z miną bywalca, uśmiechnięty, podał gospodyni białą wypieszczoną rękę, mówiąc:

— Skorzystałem z łaskawych zaprosin pana Romana.

— Bardzo nam przyjemnie.

— Pani radczyni całuję rączki — skłonił się zdaleka, a zbliżywszy się do panien:

— Panna Klementyna, jak zawsze, prześlicznie wygląda...

— Zawsze? w przeszłości, czy w przyszłości? — odezwał się Lencki.

— A, pan doktor... jakżeż mi miło... chciałem właśnie odwiedzić pana.

— To dobrze, żeśmy się spotkali, bo chyba pan nie jest cierpiący?

— Ależ nie, zdrów jestem zupełnie — bronił się Maryewski, a zwracając się do Ireny, rzekł:

— A pani, jak zawsze świeża i urocza...

— Nie szafuj pan tak bardzo komplementami — zaśmiał się Roman — bo cóż dla mnie zostanie?

— Róże dla pań, dla nas liście i kolce — objaśnił doktor.

— Podział sprawiedliwy — uśmiechnęła się radczyni.

— Panowie — zawołał Roman — kieliszki nalane, przekąski stoją!

— O, błoga chwilo, chodźmy, panie Maryewski.

— Nie wiem, czy mi pić wolno — wahał się.

— Mamie nie powiem, chodź pan — wziął go doktor za rękę.

— Panie adjunkcie — upomniała radczyni — koniak może zaszkodzić panu!

— Ja nie biorę odpowiedzialności wobec pani radczyni — puścił doktor jego rękę.

Maryewski, widząc że panny się uśmiechają, nasrożył się i rzekł ostro:

— Właśnie, że się napiję! nie jeden, ale dwa koniaki.

— Wiwat samodzielność! — zaśmiał się doktor — i jak to na marne idą macierzyńskie przestrogi.

— Myli się pan doktor, ostrzegałam jako dobra znajoma, a wcale nie jako matka.

— Pani radczyni, on nie wart być synem pani, czy nie tak, panie Maryewski? — powiedział doktor.

— Tak, nie jestem godny — uśmiechnął się adjunkt.

Przystąpili do bufetu, a Czajkowska z córką poprosiły panie o zajęcie miejsca przy nakrytym stole.

— Zaczekajmy, niech skończą z tą wódką.

— Pani radczyni — odwrócił się doktor — to nie wódka, doskonały koniak. Może pani pozwoli? wyręczę gospodarza — wziął butelkę do ręki.

— Nie, pan doktor wie, że ja nigdy nie piję.

— Bóg mi świadkiem, że nie wiedziałem; może jednak pani da się namówić?

— Nie cierpię alkoholu i my, kobiety, nigdy nie pijemy.

— Zanik smaku, pani radczyni, zanik; my, mężczyźni, wybredniejsi... Nalej mi pan, panie Romanie.

Gdy odstąpili od bufetu, przyszło do zajęcia miejsc przy stole. Najpierw usiadła radczyni, obok niej Czajkowska z prawej strony, wskazując Klimci krzesło po drugiej stronie matki, a radczyni szybko się zdecydowała, mówiąc:

— Panie adjunkcie, proszę przy mnie, my tu swoi, a potem ty, Klimeczko.

— Gdzież ja się sierota podzieję? — żartował doktor — wygnany z raju pani radczyni, chyba siądę przy polnej róży, kłuje bo kłuje, ale nieszkodliwie — patrzał na Irenę, która usiadła przy matce.

Roman zapraszał gości na wędliny. Radczyni jadła bułkę z masłem, a gdy córka jej wzięła szynki, upomniała ją głośno:

— Klimeczko, zapomniałaś! piątek!

— Prawda, są sardynki, ciociu, umyślnie przyniosłem, bo wuj wspominał o poście — podawał Roman otwarte pudełko.

— A nic mi o tem nie powiedział — zauważyła radczyni, nabierając sardynek.

— Zgrzeszył — mówił poważnie doktor — wzorowy mąż powinien się spowiadać z myśli i mowy.

— A z uczynków przedewszystkiem — zaśmiała się Klimcia.

— Pani będzie niepraktyczną żoną — oświadczył doktor — uczynek to drobnostka, on jest tylko następstwem myśli i mowy, i troskliwa żona, jak mama pani, zrobiła słuszny zarzut: „a nic mi o tem nie powiedział".

Wszyscy się roześmiali, a radczyni zarumieniona rzekła na pół gniewnie:

— O, z pana doktora języczek!

— Pani dobrodziejko, tylko u wagi, na jednej szali stanowisko, powaga, ranga, więc na drugiej musi być brak posady, rangi, lekkomyślność.

— To mój rysopis — zaśmiał się Roman.

— O, przepraszam — rzekł doktor — za wiele dumy, w czemże ja gorszy od pana?

— No, no, panie doktorze, ma pan stanowisko bardzo ładne — uśmiechnęła się radczyni.

— A tak, ładne, jak mówił głodny wół w pługu.

— Pan zna Klub Pickwicka? — ożywiła się Irena.

— Skądże to pytanie literackie?

— Zrobił pan porównanie takie, jak Sam Weller.

— Czy to romans francuski? — spytała surowo radczyni.

— Nie, ciociu, angielski.

— O, angielskie są moralne i bardzo cnotliwie.

— Aż do obrzydzenia! — wstrząsnął się doktor — o Boże! gdyby te wszystkie stare miss piszące dotknął paraliż, jakżeby się oczyściła atmosfera moralna!

— Ładne życzenia ze strony doktora — uśmiechnęła się Czajkowska.

— To z dobrego serca, proszę pani — ażeby moi koledzy angielscy mogli zarobić bez szkody dla ludzkości.

— Czy i francuskim autorom życzy pan tego? — spytała Irena.

— A, nie! pomiędzy nimi są wielcy artyści i umieją pisać.

— Byłam tego pewna — zadrwiła radczyni — pan doktor lubuje się w romansidłach francuskich.

— Tylko w braku żony, pani dobrodziejko.

— Cóż żona ma wspólnego z romansami?

— Tylko żona, jestem bardzo moralny, i gdybym wogóle romansował, to tylko z własną żoną.

— Wierzyłby kto panu doktorowi — zaśmiała się radczyni.

— Wiara nie pyta rozumu. Wierzę, że się ożenię; wierzę, że będę potępiony; ale dlaczego, po co, na co? nie pytam rozumu.

— Co też pan mówi? — odezwał się Maryewski z grymasem niechęci — człowiek kieruje się zasadami, rozumem, wie czego chce, dokąd dąży i co go czeka.

— A tak, pan ma racyę. Jako urzędnik, wie pan, ile pan ma pensyi, dodatku aktywalnego, mieszkaniowego, drożyźnianego; wie pan, kiedy pan osiągnie wyższą rangę przy awansie mechanicznym; obliczy pan co do halerza swoją emeryturę, i, czego panu nie życzę, pensyę wdowią, a czego panu życzę, zaopatrzenie dzieci. I czegóż więcej chcieć od życia?

— Przez pana mówi zazdrość — powiedział chmurny Maryewski — takie rzeczy nie są do pogardzenia. Pewność i bezpieczeństwo bytu, to pierwszy warunek szczęścia.

— Otóż prawdę pan powiedział, panie adjunkcie — chwaliła radczyni. — Pan patrzy na życie trzeźwo.

— Bo dopiero po dwóch kieliszkach, ciociu — nalewał Roman wino.

Irena wstała i po chwili przyniosła na stół dymiący półmisek z polędwicą i poczęła zmieniać talerze, w czem jej pomagali doktor i Maryewski dosyć niezgrabnie, co wywoływało wybuchy śmiechu.

— Panowie! — zawołał Roman — siadajcie! jako mistrz ceremonii, ja obnoszę półmisek — zbliżył się do radczyni.

— Uroczysta chwila w menażeryi, karmienie zwierząt — szepnął doktor do Ireny.

— Ciszej, panie — odszepnęła z obawy przed ciotką, ale ta coś posłyszała, bo spytała patrząc na doktora:

— O jakiej to menażeryi mówił pan doktor?

— O tej na Groblach — odparł z niewinną miną — wczoraj słyszałem, jak dozorca mówił: „oto pantera, centkowana, która żywcem trupy pożera“.

Radczyni wbrew woli zaśmiała się:

— O, z pana doktora figlarz!

— Czy ten z Warszawy Figlarz, który po każdej wolcie mówi z powagą: „teraz, ten sam sztuk na inny manier“.

— Pan zna Warszawę? — zawołała Irena ucieszona.

— Tak pani i... chwilę! — a zwracając się do radczyni: — Pani była w Wiedniu?

— O, kilka razy.

— A pani? — spojrzał doktor na Klimcię.

— Częściej niż mama, bo sama z ojczulkiem dwa razy.

— Panie adjunkcie, pan pewnie raz do roku bywa w Wiedniu, nieprawdaż?

— Przynajmniej raz na kwartał — odparł z zadowoleniem.

— Domyślałem się tego — uśmiechnął się doktor do Ireny zdziwionej jego pytaniami. — Otóż ja, proszę pani, należę do wyjątków, jak pani widzi.

— Kiedyż ja nic nie widzę.

— Slepi przejrzą, głusi usłyszą — zaśmiał się. — Ja w tem towarzystwie krakowskiem, jeden, jedyny byłem w naszej stolicy. Nie wierzy pani? proszę spytać, czy pani radczyni, panna Klementyna, pan adjunkt. byli w Warszawie?... Prawda, panno Klementyno? to jest nawet w złym tonie, ażeby Krakowianka jeździła do Warszawy, albo do Lwowa, chyba, że mąż ją tam powiezie.

— Pan żartuje — odezwała się Czajkowska.

— Wcale nie, jeszcze jakaś pobożna dusza krakowska pojedzie do Częstochowy, i wystarczyłby krok jeden, ażeby być w Warszawie, ale taka rdzennie krakowska dusza uważałaby za uchybienie swemu miastu, ażeby zobaczyła Warszawę.

— Ale dlaczego? — spytała Irena, gdy radczyni z córką i Maryewskim nachmurzeni milczeli.

— Dlaczego? — uśmiechnął się doktor. — Może pani czytała Sygurda Wiśniowskiego podróż na Kubę?

— Co też pan doktor nowego wymyśli? — skrzywiła się radczyni.

— To nie ja, pani dobrodziejko, to Sygurd Wiśniowski... znacie tę bajeczkę? znamy. A więc posłuchajcie: podróżnik ten, zdziwiony niezwykłymi objawami zarozumiałości, lekkomyślności, ograniczenia mieszkańców Kuby, nie dającymi się wytłumaczyć logicznie, gdy spytał o przyczynę którególwiek z tych objawów, otrzymywał stereotypową odpowiedź: *una cosa de Cuba*, no a my, jacy tacy Krakowiacy, czemże my gorsi od Kuby? i u nas jest *una cosa de Cracovia.*

— To żart, ale naprawdę, jaka tego przyczyna? — patrzyła na niego Irena.



— Pani dobrodziejko, tylko u wagi, na jednej szali stanowisko, powaga, ranga, więc na drugiej musi być brak posady, rangi, lekkomyślność.

— *Una cosa de Cuba* — rozłożył ręce wzruszając ramionami — spytaj pani pana Maryewskiego.

Irena spojrzała z zapytaniem, a Maryewski, lekko zmieszany, zaczął:

— Pan doktór nie ma racyi, przynajmniej co do mnie. Tak się jakoś złożyło, że nie miałem sposobności pojechać...

— Do Wiednia — podchwycił doktor.

— Ależ nie — rzekł gniewnie Maryewski — do Warszawy, i napewno w przyszłym roku pojadę.

— To dziwne — uśmiechnęła się Irena — że do niemieckiego Wiednia panu się składa, a do naszej Warszawy, nie!

— *Una cosa de Cracovia.*

— Panie adjunkcie — odezwała się radczyni — dlaczego pan nie mieszka w swej kamienicy.

— Zbyt hałaśliwa ulica i nie mam tam stosownego mieszkania.

— Czy pan trzyma rządcę?

— Tak jest; miałbym za wiele kłopotu, zwłaszcza, że przeważnie są oddzielne pokoje, w których mieszkają studenci.

— Czy i studentki? — spytał doktor.

— Nie wiem; podobno, jak mi mówił rządca, jakaś pani wynajęła drugie piętro na umeblowane pokoje dla studentek.

— Oj, namnożyło ich się, namnożyło — westchnęła radczyni — a przeważnie z Królestwa. Pchają się na ten uniwersytet, i po co, na co, do czego?

— Dla nauki, ciociu — zarumieniła się Irena — i ja także mam zamiar zapisać się na wykłady.

Wśród chwilowej ciszy powiedziała zgorszona radczyni:

— Sabinko, nawet nie przypuszczam, ażebyś pozwoliła na to.

— Moja kochana, nie widzę dobrej racyi, ażeby zabraniać, jeśli Irena chce się uczyć.

— Ależ to głupstwo! Przecież skończyła pensyę, jak mi mówiłaś.

— To wystarcza dla żony i matki — uśmiechnął się doktor.

— Ma pan doktor racyę — mówiła z godnością radczyni — przeznaczeniem kobiety jest wyjść za mąż i mieć swój dom, a nasze babki i prababki wcale nie znały uniwersytetów, a były napewno dobremi żonami i najlepszemi matkami.

— Zgadzam się z panią radczynią — skinął głową Maryewski.

— Nie każda rodzi się geniuszem — powiedziała drwiąco Irena.

— Jak to rozumiesz? — indagowała ją ciotka.

— Bardzo prosto. Każdy mężczyzna ma zawodowe wykształcenie. Szewc, zanim zostanie majstrem, musi praktykować, ażeby potrafił zrobić dobre buty. Tylko my, niewiasty, posiadamy ten bardzo wątpliwy przywilej, że bez żadnej znajomości rzeczy, bez nauki, bez przygotowania, mamy urobić człowieka z niemowlęcia. Czy to słuszne? czy to godziwe?

— Zgadzam się z panią najzupełniej — poparł ją gorąco doktor — ten stan rzeczy przypomina mi znachorstwo w medycynie.

— Bardzo się mylisz, Irenko — rzekła radczyni — macierzyństwo jest wrodzone kobiecie. Ja nie kończyłam nauk, nie studyowałam psychologii ani pedagogii, a patrz, jak wychowałam dzieci.

— Ciociu, nie mówmy o obecnych, to wiem w każdym razie, że żadna z moich znajomych, ani ja, nie jesteśmy przygotowane do wychowywania dzieci.

— Skądże ty wiesz, że wyszedłszy za mąż, będziesz miała dzieci? I skąd tobie, młodej dziewczynie, przychodzą takie niewłaściwe myśli?

— Idąc na bal, ciociu — uśmiechnęła się — mam prawie pewność, że będę tańczyła, a wychodząc za mąż, mam prawie pewność, że będę miała dzieci, to rzecz tak naturalna.

Tego było za wiele radczyni. Obrażało ją to, ażeby panna przy kawalerach mówiła o swoich przyszłych dzieciach i zgromiła surowo:

— Jeśli twoja matka pozwala ci na wszystko, to ja, jako ciotka, muszę cię pouczyć, że nie wszystko, co naturalne, nadaje się do rozmowy w salonie.

— Wpierw niech się „jak figa ucukruje, jak tytoń uleży“ — powiedział doktor — a dopiero można mówić w salonie; tak, panno Ireno, nie wolno dziewicom odsłaniać tajemnic eleuzyjskich...

— Zartuj pan sobie, panie doktorze, a ja powiadam, że są sprawy, o których dobrze wychowana panna nie powinna wiedzieć, a cóż dopiero mówić!

— Chyba doktorowi, jak jest słaba, ale to wyjątek, tak, pani dobrodziejko, wyjątek... zatem, panno Ireno, idziemy na uniwersytet. I na jaki wydział?

— Historyczno-literacki — powiedziała ciszej.

— A pani, panno Klementyno, nie pójdzie za przykładem kuzynki?

— Nie — skrzywiła usta do pogardliwego uśmiechu — ja zostanę wierna tradycyom polskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi.

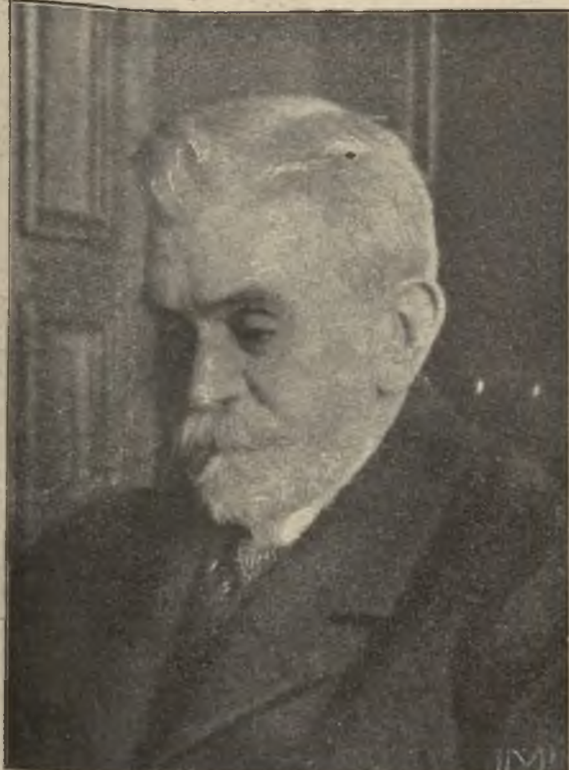
Przyszły następca tronu, arcyksiążę Karol Franciszek Józef, odbywając od kilku tygodni podróż z swym pułkiem, przeniesionym z Brandysu w Czechach do Kołomyi, przybył już do celu swej podróży, witany wszędzie po drodze, jak to zaznaczyliśmy w poprzednich artykułach, bardzo serdecznie. Zwłaszcza w Kołomyi, gdzie arcyksiążę zamieszka stale przy swym pułku, zgotowano przyszłemu monarsze Austryi owacyjne przyjęcie. Wiele przyczynił się do tego fakt, iż arcyksiążę Karol Franciszek Józef jest wnukiem arcyksięcia Karola Ludwika, który w polskiem społeczeństwie pozostawił po sobie bardzo serdeczną pamięć. W czasie swego długiego pobytu w Galicyi umiał arcyksiążę Karol Ludwik zbliżyć się do społeczeństwa polskiego, które poznał gruntownie i dla którego do końca swego życia okazywał wielkie sympatye.

Młody arcyksiążę przechowuje tradycye dziadka swego w wielkiem poszanowaniu, to też nie ulega wątpliwości, że kiedy obecnie na czas dłuższy do Galicyi przybywa, pozna bliżej naród polski i utrwali te węzły wzajemnej sympatyi, jakie łączyły społeczeństwo nasze z jego dziadkiem.

Wyrazem tych sympatyi były niewątpliwie gorące owacye, jakiemi witano arcyksięcia od chwili wstąpienia jego na ziemię galicyjską. Najuroczyściej powitano naturalnie przyszłego następcę tronu u kresu jego podróży — w Kołomyi. Już na granicy powiatu kołomyjskiego powitała go deputacya włościan polskich. Utworzyli oni banderyę z 200 koni, która towarzyszyła arcyksięciu aż do Kołomyi.

Do miasta dotarł pułk w samo południe. U wjazdu do pierwszej miejskiej ulicy zbudowana była wspaniała brama tryumfalna, ozdobiona inicyałami arcyksięcia. W bramie tej oczekiwali przybycia dostojnego gościa rada miejska z burmistrzem Kleskim na czele, deputacya obywatelstwa polskiego, przeważnie w kontuszach, duchowieństwo i tysiące publiczności. Pierwszy powitał arcyksięcia burmistrz Kleski, poczem arcyksiążę przywitał się z przywódcą deputacyi obywatelskiej, ks. Witoldem Czartoryskim. Następnie radca Pawlikowski przedstawił arcyksięciu reprezentantów rad powiatowych, duchowieństwo oraz rozliczne deputacye. W międzyczasie grzmiały w mieście salwy moździerzowe i grała muzyka obrony krajowej.

Po pierwszych przywitaniach arcyksiążę odprowadził pułk do kwater, a następnie udał się do



Odznaczenie urzędnika-obywatela: Dr Adam Hensel, ustępujący prezydent Najwyższego Trybunału w Wiedniu.



Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi: Willa, w której zamieszkał arcyksiążę Karol Franc. Józef.



Powitanie przyszłego następcy tronu w Kołomyi: Duchowieństwo ruskie wita przed cerkwią przybywającego wraz z pułkiem arcyksięcia Karola Franciszka Józefa.

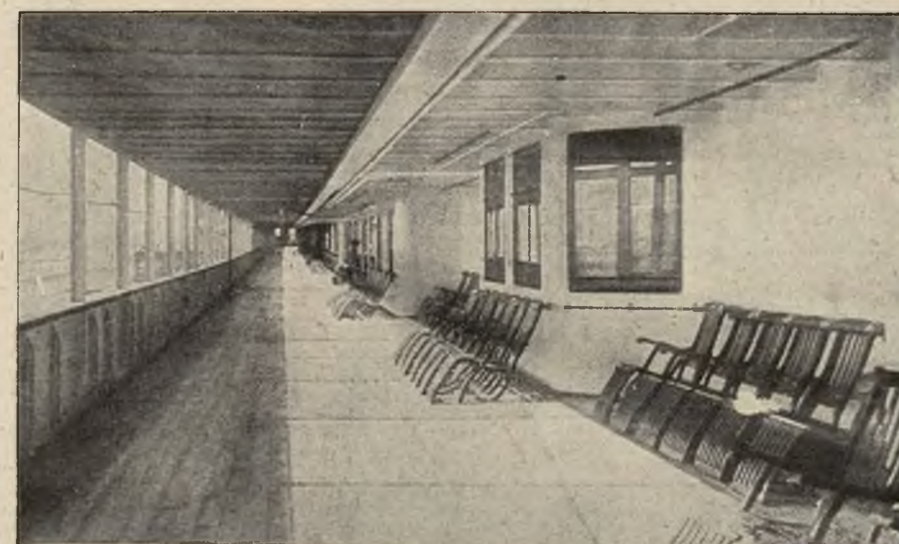
swoich apartamentów. Miasto całe było udekorowane uroczyście sztandarami, a napływ włościan z okolicy był olbrzymi.

Popołudniu o godz. 4 w gmachu starostwa od było się oficyalne przyjęcie deputacyi obywatelstwa galicyjskiego, która zjechała w liczbie przeszło 70 osób. Imieniem deputacyi przemówił ks. Witold Czartoryski. Arcyksiążę w serdecznem przemówieniu podziękował za przyjęcie, poczem przedstawiono mu po kolei wszystkich członków deputacyi, z którymi arcyksiążę z ożywieniem i zainteresowaniem wielkiem dla spraw krajowych rozmawiał.

Illustracye nasze przedstawiają różne momenty uroczystości na cześć arcyksięcia w Kołomyi.



Pływające miasto: Paryska kawiarnia na „Titanicu".



Pływające miasto: Promenada na „Titanicu".

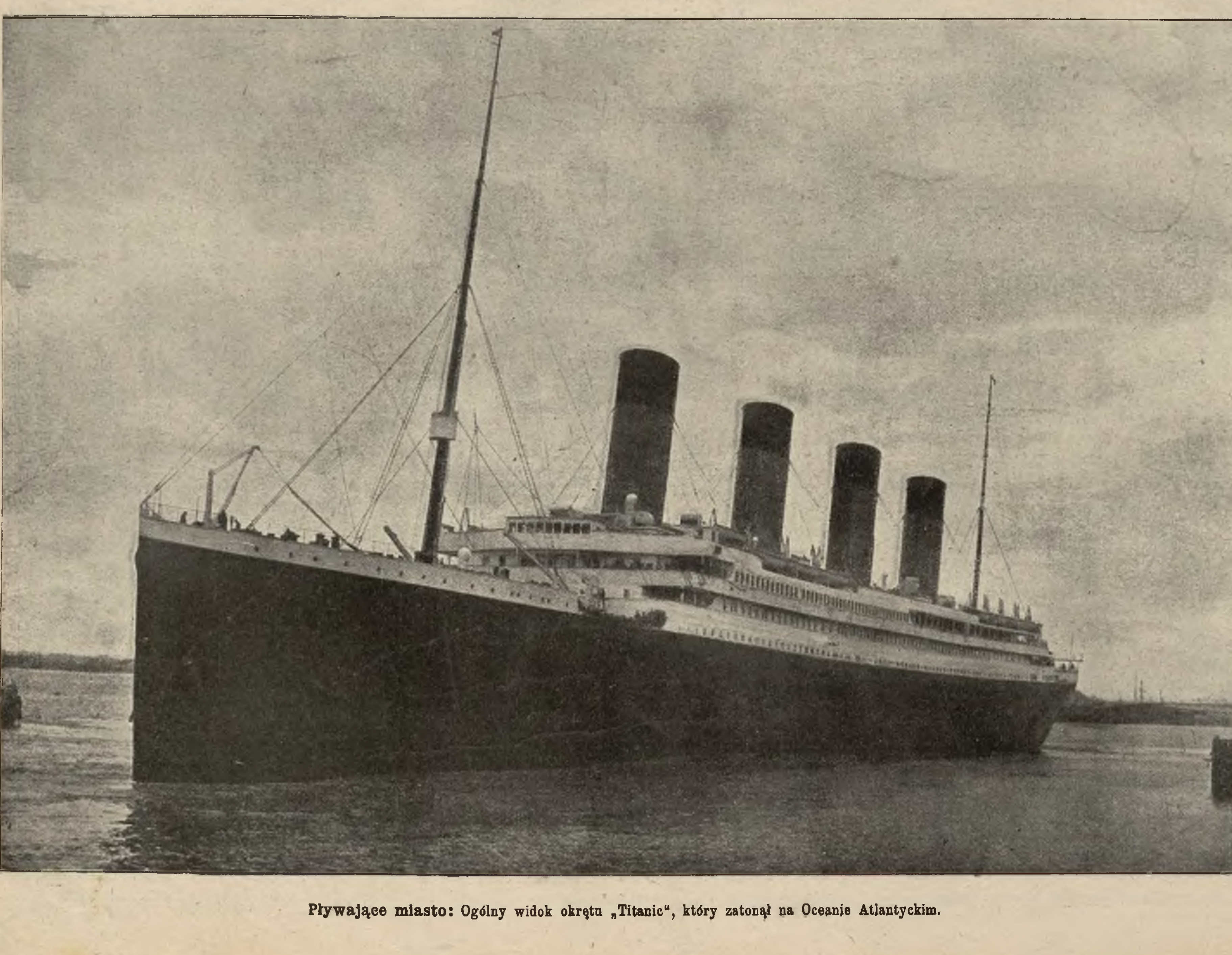
Odznaczenie urzędnika-obywatela.

Do cichych wprawdzie, ale najbardziej zaszczytnych i odpowiedzialnych godności w monarchii austro-węgierskiej należy niewątpliwie stanowisko prezesa Najwyższego Trybunału kasacyjnego w Wiedniu. Wysoką tę godność piastował do ostatnich dni rodak nasz, radca dworu dr. Adam Hensel, który wskutek nadwątlonego zdrowia przeszedł w dniu 1 kwietnia r. b. w stan spoczynku, zyskawszy na tem trudnem stanowisku ogólny szacunek. Wyrazem tego uznania było też odznaczenie, jakie przy sposobności ustąpienia otrzymał dr. Hensel, wyniesiony przez cesarza do stanu szlacheckiego.

Ustępujący prezydent Najwyższego Trybunału, syn ś. p. Henryka Hensla, byłego pułkownika wojsk polskich w r. 1831, marszałka dóbr hr. Alfreda Potockiego, ożeniony z hrabianką Dzieduszycką, znany jest bardzo zaszczytnie nie tylko w dziejach sądownictwa galicyjskiego, ale także w sferach społeczeństwa polskiego. Po ukończeniu gimnazyum w Rzeszowie i studyów akademickich w Krakowie, brał udział w wypadkach r. 1863, a wstąpiwszy później jako praktykant do sądu w Dubiecku, przeszedł szybko po szczeblach hierarchii sądowej, wszędzie lubiany i poważany z powodu swych zdolności i prawego charakteru, a przytem z powodu uczynności i uprzejmości dla wszystkich. Jako zastępca prokuratora w Złoczowie, mianowany prokuratorem w Stanisławowie, przebywa tam lat ośm i tu okazuje się jego prawość charakteru w całej pełni, stojąc bowiem na straży ustawy i sprawiedliwości, pojmuje swą trudną misyę dokładnie i bierze nieraz w obronę oskarżonego, skoro widzi, że podejrzenia są nieuzasadnione. Ze Stanisławowa przeniesiony jako radca do sądu wyższego we Lwowie, dla swych zasług odznaczony orderem żelaznej korony klasy III., po czteru niespełna latach swego urzędowania powołany został dr. Hensel jako radca dworu do Najwyższego Trybunału we Wiedniu, gdzie mianowano go prezydentem senatu i powierzono mu przedewszystkiem sprawy Galicyi. Na tem, tak trudnem stanowisku, pracował przeszło lat 13, pozostawiając po sobie wspomnienie nie tylko sumiennego urzędnika, ale i zacnego Polaka-obywatela.

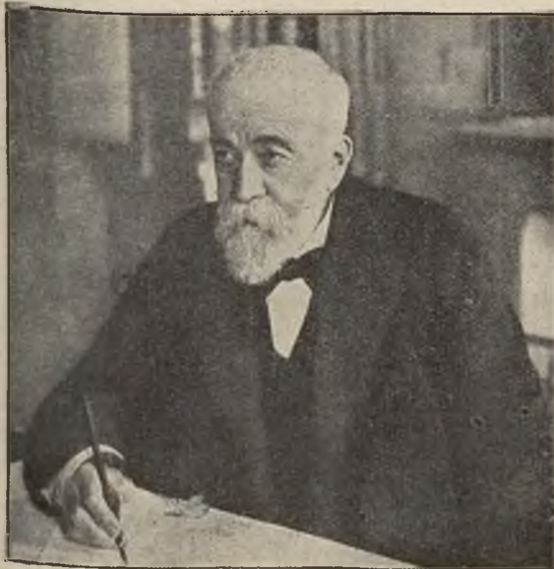
Pływające miasto.

Spoczywający dziś w głębiach Oceanu Atlantyckiego „Titanic" — to największy i najwspanialszy okręt na świecie, istne miasto pływające, i to miasto miliarderów amerykańskich, kapiące od złota i komfortu. „Titanic" był dumą angielskiego towarzystwa okrętowego „White Star Line" i w żegludze morskiej



Pływające miasto: Ogólny widok okrętu „Titanic", który zatonął na Oceanie Atlantyckim.

stanowił epokę. Był on dwa i pół raza większy od wojennych olbrzymów, zwanych „dreadnoughtami". Długość jego wynosiła 270 metrów, t. j. przeszło trzy razy więcej niż wysokość wieży Maryackiej, a szerokość 28½ metra. Maszyny okrętowe miały



Zgon francuskiego parlamentarzysty: Henryk Brisson, zmarły prezydent francuskiej Izby deputowanych.

siłę 30 000 koni, nie licząc turbin, które rozwijały siłę 16.000 koni. Olbrzym ten mógł pomieścić 45.000 tonn ładunku i około 3.000 pasażerów, nie licząc załogi...

„Titanic" zdumiewał jednak przedewszystkiem luksusowem urządzeniem, którem zaćmił wszystko, co dotychczas w tym kierunku zrobiono... Był to pałac, pełen stylowych mebli, posągów, marmurów. posiadający teatr, halę gimnastyczną, boisko tennisowe, wspaniałe sale, bajeczne kąpiele, dziesiątki urządzonych z przepychem restauracyi i kawiarni! Ogromnie szerokie pokłady, (a było ich na „Titanicu" 7) stanowiły jakby ulice, pełne ruchu i oryginalności... Kabiny I-ej klasy były również urządzone z nadzwyczajnym przepychem. Były to właściwie apartamenty jakby w jakimś najwspanialszym pałacu miliardera...

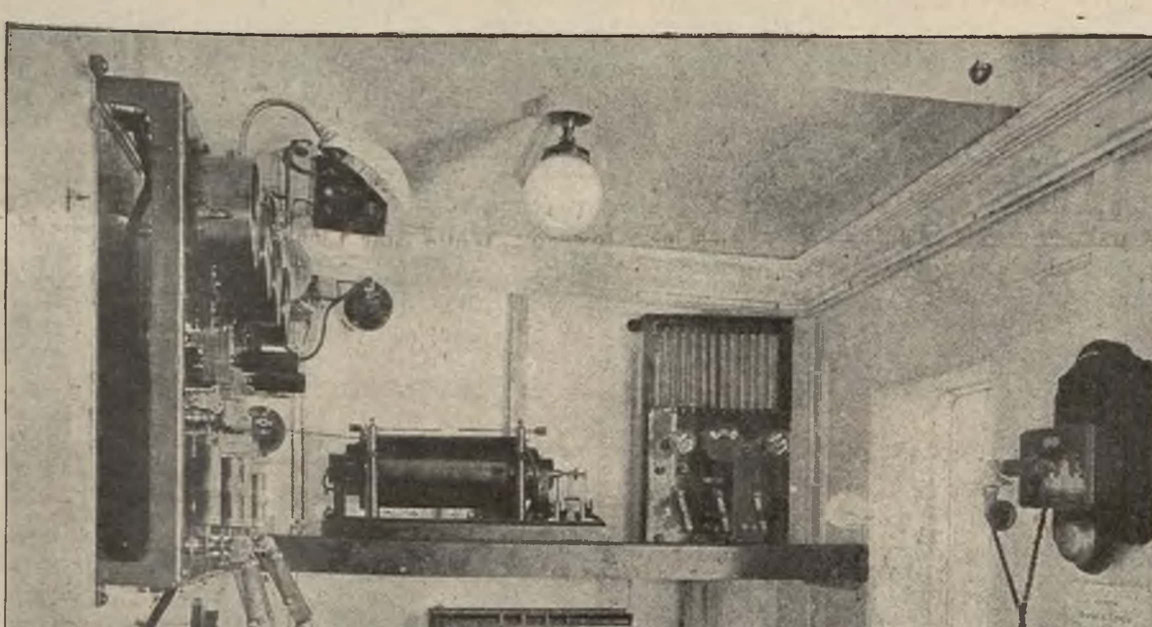


Pływające miasto: Sypialnia kabiny I-szej klasy na „Titanicu".

Życie podróżnych na tym morskim olbrzymie płynęło też wśród ciągłych zabaw, gier, koncertów... Jeden z podróżników, znający dobrze życie na wielkich okrętach, tak opisuje przyjemności pobytu na „Titanicu":

„Pomiędzy pierwszem a drugiem śniadaniem i potem przez cały czas, aż do obiadu, odbywają się gry. Grają wszyscy prawie pasażerowie. Gry są rozmaite: kręgle, rzucanie dysków, sport najrozmaitszy, gimnastyka, jazda na rowerach i t. p.

Obiad — to uroczystość. Przy olbrzymich stołach, zastawionych wspaniale, siedzą ludzie rozmaitych narodowości w smokingach i frakach, kobiety w kosztownych strojach balowych, lśniące od brylantów. Obiad jest wesoły. Pije się dużo, mówi jeszcze więcej. Tematem rozmów są najświeższe wiadomości, o jakich dowiadują się pasażerowie z dziennika okrętowego, wydawanego na podstawie depesz telegrafu bezdrutowego.



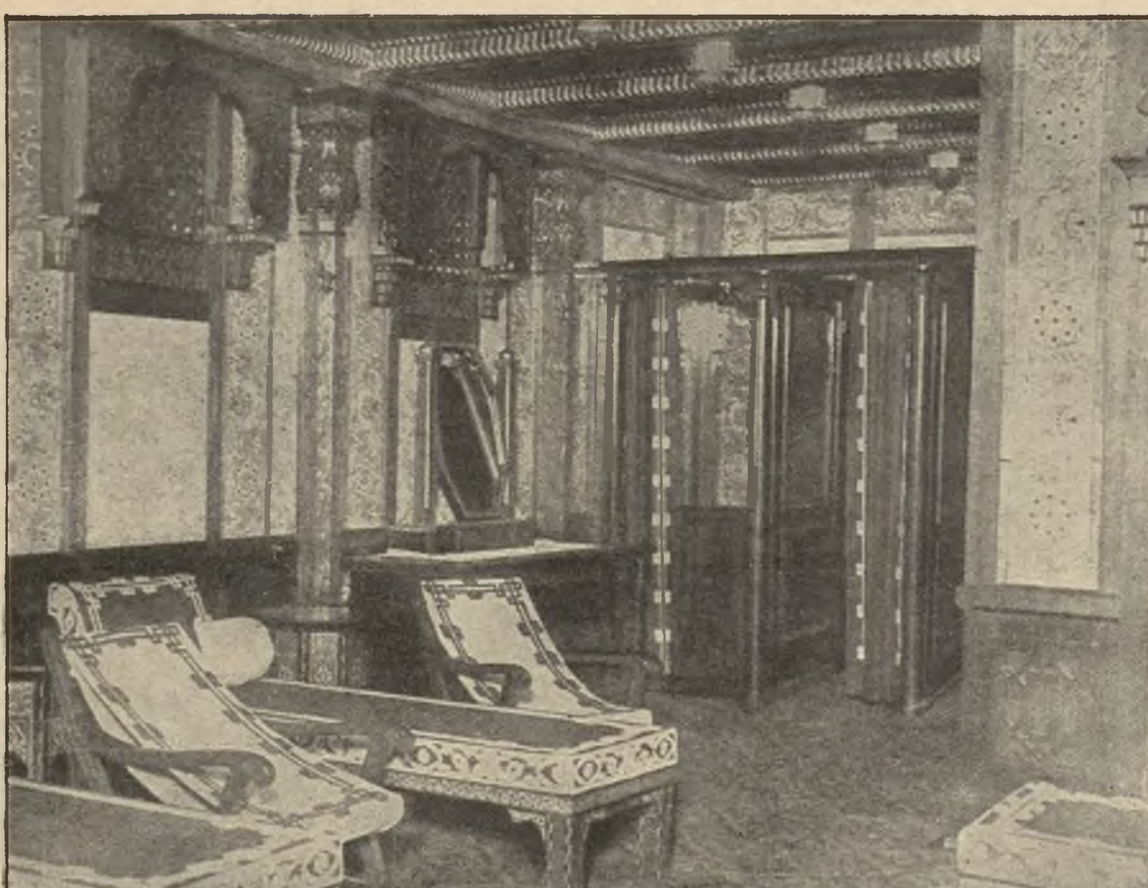
Pływające miasto: Stacya telegrafu bez drutu na „Titanicu".



Pływające miasto: Sala gimnastyczna na „Titanicu".

Obiad trwa długo. Potem muzyka, która dyskretnie przygrywała, przenosi się na drugi koniec statku, gdzie rozpoczyna się bal. I znów fraki, smokingi, wspaniałe stroje kobiet, blask brylantów, zabawa, śmiech, szampan"...

Tak płynęło życie na „Titanicu", aż przerwała je nagle straszna katastrofa, której nikt się nie spodziewał i w którą pasażerowie nie chcieli zrazu uwierzyć... Prawie 2000 istnień ludzkich znalazło śmierć na dnie oceanu, gdzie legły również milionowe skarby tego pływającego miasta zbytku... I niewątpliwie ten nadzwyczajny zbytek stał się przyczyną olbrzymich rozmiarów katastrofy, bo zaopatrzono okręt w luksusowe urządzenia kosztem bezpieczeństwa. Na okręcie nie było dostatecznej liczby łodzi i przyrządów ratunkowych, wobec czego tylko mała



Pływające miasto: Łaźnia turecka na „Titanicu".

liczba pasażerów „Titanica" zdołała się uratować, pomimo, że już w dwie godziny po ostatecznem zatonięciu okrętu przybyła pomoc, wezwana telegrafem bez drutu...

Okręt „Carpathia" wyratował tych wszystkich, którzy schronili się na łodzie, lecz niestety była to tylko garstka w porównaniu z ogromną liczbą pasażerów. Okręt tak wielki i tak zbytkownie urządzony, jak „Titanic", posiadał tylko 16 łodzi ratunkowych, to też prawie 2000 pasażerów musiało pozostać na pokładzie w oczekiwaniu niechybnej śmierci.

Największy i najwspanialszy na świecie okręt już w swej pierwszej podróży przez Ocean Atlantycki padł ofiarą katastrofy, która wszystkie poprzednie zaćmiła swym ogromem i liczbą ofiar...

Zgon parlamentarzysty francuskiego.

Francya straciła jednego z swych wybitniejszych parlamentarzysów, Henryka Brissona. prezydenta Izby deputowanych. Zmarł on w sędziwym wieku 77 lat i należał do starszej generacyi polityków francuskich.

Po raz pierwszy Brisson wybrany był posłem w r. 1871 i wszedł jako taki w skład zgromadzenia narodowego, gdzie należał do skrajnej lewicy. Od r. 1876 należał do Izby posłów. Zasiadał w stronnictwie republikańskiem, którego został prezesem. Za ministeryum Gambetty w r. 1881 został po raz pierwszy wybrany prezesem Izby poselskiej. Po upadku gabinetu Ferryego w kwietniu 1885 objął na mocy ogólnego zaufania, jakiem się cieszył u wszystkich partyi, prezesurę gabinetu i tekę ministeryum sprawiedliwości. Od r. 1894 do 1898 był ponownie wybrany prezesem Izby posłów, a godność tę po raz trzeci piastował od r. 1910.

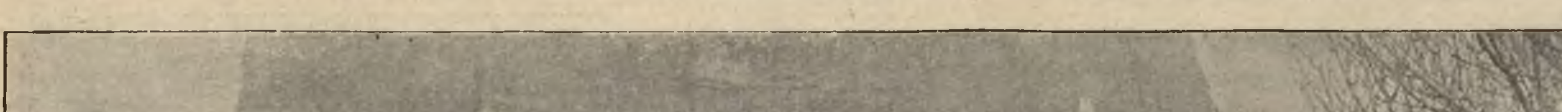
Śmierć jego utorowała drogę do zdobyczy politycznych ministrowi Delcassemu, który jest sprężyną całej akcyi politycznej francuskiej ostatnich lat i który zamierza obecnie ubiegać się o prezydenturę Izby posłów, a osiągnąwszy ten cel, może sięgnąć w roku przyszłym po godność prezydenta Rzeczypospolitej.

Studencki kurs strzelania.

Do wielu sportów, w których kształci się młodzież szkół średnich, przybył obecnie od niedawna jeszcze jeden, mianowicie nauka w strzelaniu. Ministeryum oświaty wydało rozporządzenie, wprowadzające w szkołach średnich obowiązek uczenia się



Zaćmienie słońca: Grupy, obserwujące zaćmienie przed Politechniką we Lwowie.



Studencki kurs strzelania: Uczestnicy kursu strzelania w szkole realnej w Jarosławiu. W pośrodku siedzą kierownicy kursu: radca szkolny dr. Rolski, major von Bobrik i nadporucznik Lechmann.

strzelania dla starszych uczniów i w porozumieniu z ministeryum wojny oddało do dyspozycyi strzelnice wojskowe. Nowoczesny ten sposób wychowywania młodzieży spotkał się z życzliwem przyjęciem w społeczeństwie. Zaznaczyć należy, że „Sokoły" nasze już dawniej wprowadziły u siebie oddziały ćwiczące się w strzelaniu, do których przyjmowano także starszą młodzież.

Droga więc, obrana przez ministeryum, spotkała się u nas już z pewnemi, w tym kierunku poczynionemi, doświadczeniami. W myśl instrukcyi ministeryalnej każdej szkole średniej został dodany instruktor wojskowy, oficer, który prowadzi naukę strzelania. Odbywa się ona dwa razy tygodniowo.

Illustracya, którą zamieszczamy, przedstawia uczestników kursu strzelania w szkole realnej w Jarosławiu. Kurs ten prowadzą major von Bobrik, nadporucznik Lechmann i radca szkolny dr. Rolski. Biorą w nim udział uczniowie klasy VI. i VII.

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

41) Tłum. z francuskiego.

— W każdym razie — rzekł prefekt, wzruszając ramionami z wielkiem niezadowoleniem — w każdym razie opuścił pan sposobność, jaka się więcej nie nadarzy.

— Proszę zaczekać, panie prefekcie — odparł ajent. — Na drugi dzień o zwykłej godzinie spotkałem się z kamerdynerem księcia w barze. Oznajmił mi, z miną na poły tajemniczą i na poły drwiącą, że książe znowu otrzymał bilecik. Oczywiście po kazał mi go, schadzka naznaczona na jutro na dziesiątą wieczór, w wiadomem miejscu.

— A! — rzekł szef bezpieczeństwa, zacierając ręce.

— Tak — odparł ajent z tryumfującym uśmieszkiem — tym razem, myślę, że mi się nie wymknie. Nie udało mi się wczoraj, ale teraz jestem pewny, że przyłapię tę piękną damę...

— Hm... — mruknął prefekt w zamyśleniu, wciągając potężny niuch tabaki. — Kto to wie?

Po chwili dodał.

— Fabrykant mumii, to tęgi gracz!

— Najtęższy gracz może przegrać — odparł Staub z zapałem młodości, która o niczem nie wątpi. — Jego wspólniczka nie wymknie mi się. Przedsięwziąłem wszystkie ostrożności. Mam ją w ręku, mówię panu, panie prefekcie. Jutro, od szóstej wieczorem, moi ajenci będą pilnować domu, pan mi wyda, panie prefekcie upoważnienie do aresztowania, i moja piękność jutro będzie pod kluczem.

— Jesteś pan dzielnym człowiekiem — rzekł szef bezpieczeństwa, ściskając dłoń Stauba.

Ajent pochwycił rękę z uczuciem dumy, wiedział bowiem, ile warte było takie odznaczenie. Prefekt dodał jeszcze.

— Jeżeli się to panu uda...

Nie dokończył zdania, gdyż nigdy nie lubił wypowiadać wszystkich swych myśli, ale te kilka słów zawierały takie obietnice, że ambitne serce Stauba zadrżało z radości.

Szef bezpieczeństwa wstał i odprowadził ajenta do drzwi, nigdy jeszcze podobne wyróżnienie nie spotkało żadnego z podwładnych pana Ducroe. Gdy Staub trzymał już rękę na klamce, prefekt zatrzymał go:

— Ale, ale, niech mi pan da znać o swych operacyach jutro wieczorem... Przez telefon, bez względu na godzinę... Dobrze?

ROZDZIAŁ IX.

Niepowodzenie.

Na drugi dzień po tej rozmowie, około godziny wpół do ósmej wieczorem automobil doktora Aleksandra Vanesco wjechał na avenue Gabriel i zatrzymał się przed wspaniałem wejściem Klubu Międzynarodowego, którego dwadzieścia cztery okna rzucały jasne światło na ulicę. Portyer w błękitnej ze złotem liberyi otworzył szeroko drzwi, zginając się w głębokim ukłonie i doktor wszedł szybko na marmurowe schody, wyłożone zielonym dywanem i udekorowane olbrzymiemi palmami. Rozebrawszy się w garderobie i napisawszy złotem piórem swe nazwisko w księdze gości, Vanesco, zamieniając na prawo i na lewo uściski dłoni, wszedł do wielkiej sali gry, wysokiej, wyłożonej marmurem, z olbrzymiemi lustrami, powodzią kwiatów i światła. Pośrodku stał długi owalny stół do gry w bakarata, pokryty zielonem suknem. Szelest kart i banknotów, brzęk złota i cichy szmer rozmów unosił się w sali gry. Doktor szybkiem spojrzeniem ogarnął stół i poznał odrazu młodego księcia Ludwika Burg Hausen, trzymającego bank.

Szczęście sprzyjało mu tego wieczora niesłychanie... Pięć razy z rzędu wyciągnął dziewiątkę, ale jego blada kobieca twarz nie okazywała najmniejszego wzruszenia. Nie dziwił się swemu szczęściu i uśmiechał się obojętnie, patrząc spokojnie blademi niebieskiemi oczyma.

— Dziesięć tysięcy franków w banku — oznajmił krupier wśród ogólnego milczenia... — Kto gra panowie? — Wszystkie miejsca były zajęte. Vanesco stanął za jednym z graczy i położył na suknie swą stawkę.

Książę rozdał karty... dla siebie znowu wyciągnął dziewiątkę.

Gra szła dalej.

— Dwadzieścia tysięcy franków w banku! — ogłosił krupier.

Książe znowu wygrał, bijąc wszystkich dziewiątką.

— Co u licha! — mruknął Vanesco.

Z lewej strony bankiera opróżniło się miejsce. Doktor zajął je ze złością. Twarz drgała mu konwulsyjnie.

W następnej partyi było w banku czterdzieści tysięcy franków, później ośmdziesiąt tysięcy, szczęście wciąż trzymało się księcia. Nielitościwa dla partnerów dziewiątka wciąż biła wszystkie karty. Zdawało się, iż zmienna fortuna zlała wszystkie swe łaski na tego ładnego chłopca. Jednakże książę, po ostatniej wygranej, powstał ociężale, ze swym wiecznym uśmiechem na ustach i rzekł niedbale:

— Może kto z panów obejmie bank, ośmdziesiąt tysięcy franków.

Vanesco zerwał się z krzesła i zajął miejce bankiera, wołając:

— Biorę!

Wszyscy spojrzeli ze zdumieniem, był to krok, graniczący z zuchwalstwem:

— Panowie, ośmdziesiąt tysięcy franków!

Vanesco otarł twarz, zroszoną potem; ale teraz uśmiechał się, sądził, iż biorąc odważnie bank po księciu, będzie miał i jego szczęście.

Niestety! W przeciągu godziny przegrał sto tysięcy franków, z czego połowę na słowo.

— Co za niepowodzenie! — rzekł książe Ludwik z uśmiechem, gdy Vanesco przechodził koło niego.

Doktor, blady jak trup, nie odpowiadając, rzucił mu błędne spojrzenie i wyszedł.

— Co za apetyt ma ten doktor! — odezwał się d'Esglars, po wyjściu lekarza.

— Nie mogę w żaden sposób zrozumieć — odparł bankier Larray — jak on się może utrzymać na takim poziomie gry... To dla mnie prawdziwa zagadka!...

— Może ma jakie kopalnie — wtrącił książę Ludwik, zaciągając się dymem z olbrzymiego cygara.

— Ba! — przerwał miliarder Carrington, zwany królem oliwy. — Niema tu nic dziwnego, ani tajemniczego. My, Amerykanie, płacimy takie przegrane... Jedna mała operacyjka, chocby wyrostka robaczkowego i książę nauki, jak wy, Francuzi, mówicie, taki Vanesco, czy inny, jest w stanie pokryć wydatki takiego wieczoru.

Zaczęto rozmawiać o czem innem, a tymczasem nowa gra rozpoczęła się i równy głos krupiera obwieszczał:

— Dwa tysiące franków w banku... Kto gra panowie?

ROZDZIAŁ X.

Zdziwienie Stauba.

Wpół do dziesiątej biło na zegarze ministeryum marynarki, starożytnym gmachu, zbudowanym przez Colberta na placu Zgody, gdy portyer Klubu Międzynarodowego kazał podjechać automobilowi księcia Burg Hausen. Książe zbiegł szybko ze schodów, wsunął portyerowi suty napiwek i wsiadł do automobilu, który zaraz ruszył. W tej chwili z długiego szeregu pojazdów, oddzieliła się dorożka automobilowa i ruszyła pędem za automobilem księcia. Siedzący w dorożce Staub nie spuszczał z oczu toczącego się przed nim pojazdu.

Oba wehikuły minęły Pola Elizejskie, przejechały most Zgody i wjechały na ulicę Bourgogne.

Staub począł się niepokoić.

— Jakto? — mruknął do siebie — więc nie jedziemy do Neuilly?

Kiedy automobil, przejechawszy bulwar Inwalidów, okrążył bulwar Montparnasse i skręcił w przeciwnym kierunku do tego, jaki przypuszczał Staub, ajent przypomniał sobie nagle, że bilecik wyznaczał księciu schadzkę w sposób nieokreślony, „w miejscu wiadomem".

Teraz widział jasno, że miejscem tem nie było Neuilly, gdyż automobil pędził w przeciwnym kierunku.

— A więc? Przegrałem!... — krzyknął Staub, zaciskając pięści i przygryzając do krwi usta.

Opadł na siedzeniu i ukrywszy twarz w dłoniach zagłębił się w rozmyślaniu o swem niepowodzeniu. Wszystkie jego nadzieje rozbijały się, był narażony na drwiny kolegów i skompromitowany wobec szefa, któremu obiecał z taką pewnością siebie rozwikłanie sprawy... Duma jego i ambicya nie mogły się pogodzić z tą myślą i Staub podniósł szybko głowę, żeby przekonać się, jak rzeczy stoją i co się da zrobić. W tej chwili automobil księcia przebywszy plac Denfert-Rochereau wjeżdżał, zwalniając, na ulicę Świętego Jakóba.

— O! O! — mruknął ajent, pod wpływem nagłej myśli i kazał szoferowi zwolnić biegu. Ale zdziwienie jego przeszło w osłupienie, gdy ujrzał, że automobil księcia przebiegł w coraz wolniejszem tempie ze trzydzieści metrów i zatrzymał się przed domem, tym samym tajemniczym domem, z którego przed dwoma tygodniami znikł baron Collet.

— Tego już zanadto!... — krzyknął i skinął na szofera, by zatrzymał dorożkę. Poczem zeskoczył na ziemię.

Podczas gdy przebywał przestrzeń, oddzielającą go od miejsca, gdzie stał książę, poznał z gestów tegoż, że dawał jakieś rozkazy szoferowi, nie mógł jednak nic usłyszeć. Szofer oddalił się z automobilem w stronę placu Denfert i wkrótce znikł w ciemnościach.

Książe pchnął furtkę i wszedł do ogródka tajemniczego domu, nie obejrzawszy się nawet. Staub, nieruchomy, przyglądał się temu wszystkiemu w osłupieniu.

W tej chwili jakiś człowiek wyszedł z za drzewa, rosnącego w pobliżu i podszedł do ajenta.

— Dobry wieczór, Staub — rzekł cichym głosem.

— A! to ty, Prieur.. Czy widziałeś? — rzekł Staub tajemniczo, wskazując palcem cień księcia, oddalający się powoli.

— Do dyabła! — odparł tamten — po to tu przecież jestem.

— Ale cóż on tam będzie robił? — zapytał Staub, mówiąc do siebie.

— Ba! cóż ma robić, wpadnie poprostu w zastawioną pułapkę. Otworzy mu drzwi Jacquet, który tam siedzi, no i złapiemy ptaszka. No, zaraz zadzwoni.

Ale wbrew wszelkim oczekiwaniom, ku najwyższemu zdumieniu obu ajentów, książę nie zadzwonił. Włożył rękę do kieszeni, wyjął stamtąd klucz i z całym spokojem, bez najmniejszego wahania otworzył nim drzwi. Smuga światła błysnęła i drzwi natychmiast zamknęły się z łoskotem.

— Doskonale, otóż poczciwiec złapany... — zawołał drugi ajent, zacierając z zadowoleniem ręce.— Pułapka dobrze urządzona.

Potem dodał z zaciekawieniem:

— Znasz tego gagatka, co?

Ale Staub, zniecierpliwiony, odpowiedział pytaniem:

— Powinno was tu być dwóch?

— Tak, Pariset musi być niedaleko, pewno ciągnie z butelki, nie może się, łajdak, obejść bez tego. Czy potrzebujesz go?

— Rozkaz szefa!

— Doskonale, poczekaj chwilkę.

I ajent gwizdnął w specyalny sposób, na co natychmiast odpowiedziano podobnem gwizdnięciem i dały się słyszeć kroki biegnącego człowieka. Był to Pariset, otyły, o poczciwej czerwonej twarzy, ozdobionej długim wąsem.

Uścisnąwszy dłoń Stauba, zapytał żartobliwie:

— Co pan rozkaże, panie szefie?

— Pójdziesz do najbliższego telefonu — odparł poważnie Staub — i zawiadomisz szefa, pana Ducroe, że moje plany zmieniły się.. Powiesz mu, że nie jestem w Neuilly, ale na ulicy św. Jakóba... uważaj... w domu, gdzie znikł baron Collet. Nie zapomnij dodać tego, i że przybyłem tu za człowiekiem, którego polecił mi śledzić. Wreszcie poproś go, żeby przybył tu jak najprędzej. Załatw to prędko... bardzo pilne!

— Dobrze.

Podczas gdy Pariset oddalał się szybkim krokiem w stronę placu Denfert, Staub zwrócił się do ajenta Prieura:

— Ty zostaniesz tutaj, miej się na baczności... ja pójdę zobaczyć, co się tam dzieje w tym domu... Już dziesięć minut przeszło, jak książę tam wszedł...

— Książę?! — zawołał ajent, wytrzeszczając oczy.

— To przezwisko — odparł Staub — człowieka którego śledzę. Jest tam od dziesięciu minut, a Jacquet nie daje znaku życia.. To podejrzane, muszę tam pójść zbadać...

— Może grają partyę pikiety! — roześmiał się Prieur.

— Tylko bez błazeństw.

— Nie gniewaj się, Staub, ale to wszystko takie śmieszne. A potem... gdyby się co stało, Jacquet dałby znak.

— Jaki znak?

— Wystrzał z rewolweru, do licha! To gorący chłopak, ten Jacquet, i nie pozwoli się tak porwać, jak ten baron...

— Hm!... — mruknął z niedowierzaniem Staub.

— Jakto, hm!? — podjął żywo Prieur, wzruszając ramionami — zresztą widzisz, że jest spokojnie.

— To nic nie znaczy... właśnie to mi się wydaje podejrzanem...

I robiąc nagłe postanowienie, dodał, wskazując ogród:

— Czekaj na mnie tam, i bądź gotów przybiedz na dany znak.

Mówiąc to, Staub z tysiącznemi ostrożnościami otworzył furtkę i obaj ajenci weszli wilczym krokiem do ogrodu, pogrążonego w mroku.

Wpół do jedenastej biło ponuro na wieży kościoła świętego Józefa w Cluny.

Najlżejszy szelest nie dolatywał od strony domu. Możnaby było przypuszczać, że tam śpią wszyscy, gdyby nie to, że w oknach pierwszego piętra widać było światło.

Staub zbliżył się do domu na palcach, z największą ostrożnością, żeby nie słychać było kroków.

Przyłożył ucho do drzwi, ale nie był w stanie usłyszeć nic, żadnej rozmowy, nawet szeptu. Zdawało mu się tylko, że słyszy coś w rodzaju chrapania.

— Dziwne, dziwne! — pomyślał.

Ale ponieważ był człowiekiem odważnym i postanowił za wszelką cenę, postawić na swojem, dodał z niepohamowaną energią:

— Zresztą, wszystko jedno! Muszę wiedzieć wszystko.

I, choć serce biło mu gwałtownie, nacisnął guzik dzwonka. W tej chwili, jak gdyby ktoś za drzwiami czekał tylko na to, drzwi te otworzyły się gwałtownie. W korytarzu było ciemno, Staub cofnął się instynktownie, i w tej chwili ajent, który obserwował zdaleka, ujrzał, jak wszedł szybko do tajemniczego domu... może nawet za szybko, tak, iż mogło się zdawać, że to jakaś niewidzialna ręka wciągnęła go do wnętrza...

W tej chwili drzwi zamknęły się za nim, jak paszcza jakiegoś zagadkowego potwora, który pochwycił swą zdobycz...

ROZDZIAŁ XI.

Co się dzieje za drzwiami, które się nie chcą otworzyć.

Artystycznie udane miauczenie uprzedziło powracającego od telefonu ajenta Pariseta, że towarzysz jego Prieur oczekuje nań w ogrodzie.

— No i cóż — zapytał Pariset, wytrzeszczając swe wielkie okrągłe oczy — jest co nowego?

— Nic... Jacquet nie dawał o sobie znaku życia... Staub zniecierpliwił się... Znasz go...

Pariset wzruszył ramionami, dając tem do poznania, że nie zgadza się z taktyką Stauba.

— Ostatecznie — ciągnął Prieur — nie mógł wytrzymać... zadzwonił... otworzono mu... wszedł, no i jak widzisz, dotąd nie powrócił...

— Swoją drogą, to wszystko jest bardzo dziwne.

— Ja to samo myślę... S uchajno, Pariset, możebyśmy spróbowali tam wejść... Hę? Przecie nas nie zjedzą.

— Myślę, że udławiliby się — odparł ze śmiechem Pariset. Ale zaraz dodał, marszcząc brwi:

— Nie, musimy zaczekać na szefa! Będzie tu najwyżej za pół godziny, sam mówił ze mną przez telefon. Wtedy będzie można spróbować. Zresztą, niech sam szef decyduje!

Prieur zgodził się i obaj wyszli na ulicę, rzuciwszy przed odejściem spojrzenie na ten mały domek zawsze cichy, wyglądający tak niewinnie, jak spokojne gniazdko rodzinne i niczem nie budzący podejrzeń.

— Ale co u dyabła oni mogą tam robić?! — zawołał Pariset, wypowiadając w tem zdaniu całe swe zdziwienie. — Myślę, że można chyba zawołać? To nie zaszkodzi nikomu...

I zawróciwszy, krzyknął pod oknami domku swym potężnym głosem:

— Hej! Jacquet! Staub!

Prieur powtórzył za nim:

— Hej! Staub! Jacquet!

Nikt nie odpowiedział. Natomiast można było zauważyć wewnątrz domu jakiś ruch. Światła na parterze nagle zgasły i oświetlone było tylko jedno okno na piętrze. Słychać było szybkie kroki.

— W każdym razie tam się dzieje coś niezwykłego! — zawołał Prieur, uderzając silnie w drzwi. Odpowiedział mu głuchy łoskot.

Pariset chwycił go za ramię, mówiąc:

— Bez głupstw, mówię ci. Trzeba zaczekać na szefa, powinien przybyć lada chwila.

Rzeczywiście, ledwie skończył mówić, w ciszy nocnej rozległ się chrapliwy dźwięk trąbki automobilowej i dwaj ajenci ujrzeli w odległości kilkudziesięciu metrów światło lampy, szybko zbliżające się.

— No i cóż? — zapytał pan Ducroe, gdy automobil zatrzymał się.

Ajenci zdali szczegółowo sprawę z tego wszystkiego, co się działo przed domem. Prefekt wysłuchał ich z widocznym niepokojem.

— Do dyabła!... Do dyabła!... — mruczał z zasępioną twarzą. — To wszystko nic mi nie mówi.

Później, westchnąwszy głęboko, dodał:



Książę rozdał karty, dla siebie znowu wyciągnął dziewiątkę

— Żeby się tylko księciu nic nie stało!!

— Księciu?! — krzyknęli obaj ajenci ze zdumieniem.

— No tak, księciu!... Czego się dziwicie? No, temu człowiekowi, za którym ten idyota Staub przyjechał tutaj. To był książe Burg-Hausen.

— Książe Burg Hausen! — krzyknęli ajenci, podskakując.

— Ładna sprawa, niema co mówić — zawołał Ducroe z rozdrażnieniem. — Tego jeszcze brakowało, żeby wynikły komplikacye dyplomatyczne. I wszystko to... wszystko zawdzięczać można waszemu gapiostwu.

Ajenci spojrzeli po sobie z przygnębieniem, chyląc głowy pod gniewem szefa.

— Aleź nieszczęśliwi, kiedy widzieliście, że książe wszedł i nie dawał znaku życia, potem Staub znikł w tym przeklętym domu, czemu nie weszliście tam jakimkolwiek sposobem?

— Ależ, panie szefie — zaprotestował energicznie Prieur — chciałem to uczynić, ale Pariset mi nie pozwolił.

— Milcz pan, do kroćset! — krzyknął prefekt w pasyi. Poczem, otworzywszy potężnem uderzeniem nogi furtkę, wpadł jak bomba do ogródka. Ajenci szli za nim ze spuszczonemi głowami.

— Teraz — zobaczymy, co się da zrobić... Nie mamy ani minuty do stracenia... Żeby tylko nie było zapóźno!

Dom pogrążony był w ciemności, z wyjątkiem jednego okna, które rzucało jasny kwadrat światła na rosnące w ogródku drzewa.

Na poblizkiej wieży wybiła jedenasta. Dziwnie ponuro dźwięczały uderzenia zegara w głębokiej ciszy nocnej. Prefekt wzdrygnął się.

— Postępujmy, jak należy — odezwał się do Pariseta. — Zadzwoń pan.

Ajent poskoczył i nacisnął z całej siły guzik dzwonka. Rozległ się ostry, przenikliwy dźwięk — a potem cisza. Szef i ajenci czekali przez dwie minuty, które wydały się im dwoma wiekami. Dom nie dawał znaku życia.

— Dzwoń pan jeszcze! — rozkazał prefekt, przyczem począł walić w drzwi rękojeścią laski.

Dom był głuchy.

— Trzeba wyważyć drzwi! — oznajmił prefekt, silnie zdenerwowany. Tam się dzieje coś nadnaturalnego! Pariset nacisnął drzwi ramieniem — zatrzeszczały, ale nie ustąpiły.

— Dalej, śmiało! — zachęcał prefekt... Jeszcze jedno takie uderzenie, a ustąpią.

Ajenci nie potrzebowali zachęty, byli podnieceni do najwyższego stopnia. Skupili się, zebrali w sobie i razem nacisnęli drzwi. Tym razem ustąpiły — rozwarły się szeroko z trzaskiem i brzękiem żelastwa. Droga była wolna.

Pan Ducroe i jego podwładni weszli pospiesznie — ale zaraz musieli się zatrzymać w zakłopotaniu. Korytarz pogrążony był w ciemnościach — słabe światło latarni ulicznej nie rozpraszało panującego tu mroku i mogło tylko ułatwić niespodziany napad. Niepokojąca cisza zdawała się maskować zasadzkę i przejmowała obawą tych bezsprzecznie odważnych ludzi. Pariset pierwszy przerwał ciszę, krzycząc z całych sił:

— Staub!... Jacquet!..

— Zapal lepiej zapałkę — poradził Prieur. Widzisz przecież, że nikt nie odpowiada.

Ale Pariset stracił głowę — nerwowo przeszukiwał kieszenie i nie mógł znaleźć zapałek. Wreszcie odezwał się.

— Tu zaraz na prawo są drzwi.

Prieur począł szukać poomacku i natrafiwszy na klamkę, otworzył drzwi, a prefekt znalazłszy w kieszeni pudełko zapałek woskowych — zapalił jedną z nich.

Pariset z rewolwerem w ręku ruszył przodem — w tej chwili w pokoju rozległ się szmer i coś przebiegło mu pędem koło nóg. Był to kot, uciekający w popłochu z przeraźliwem miauczeniem.

Pokój pozatem był pusty.

Pan Ducroe rozejrzał się szybko, szukając lampy, ale nie znalazł jej. Sytuacya była krytyczna. Niepodobna było czynić poszukiwań przy pomocy zapałek, gdyż posiadano ich zaledwie kilkanaście.

— Na górze jest lampa!... — krzyknął nagle Prieur, przypominając sobie oświetlone okno na piętrze.

Nie tracąc ani chwili, wszyscy trzej poskoczyli na schody i przebiegli je szybko. Rzeczywiście przez szpary jednych z drzwi sączyło się światło — nadto słychać było coś w rodzaju chrapania.

Otworzono gwałtownie drzwi — i ujrzano dziwny widok.

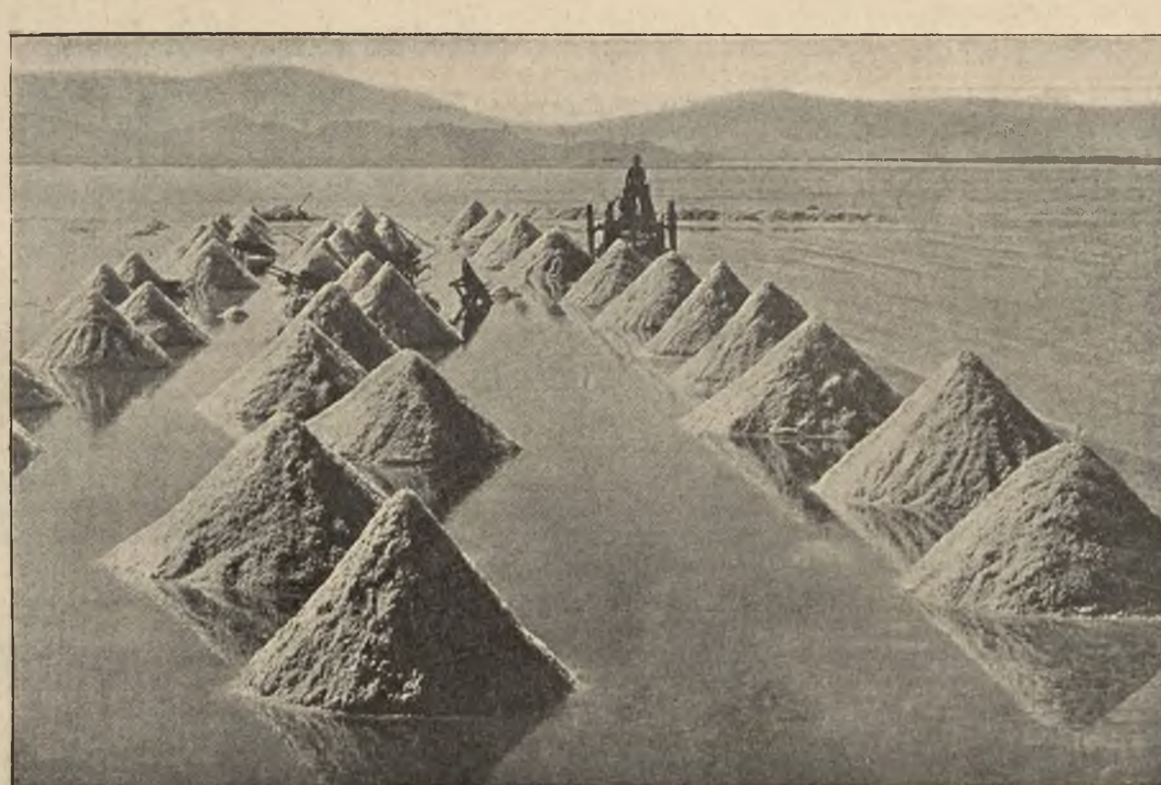
ROZDZIAŁ XII.

Na stole obok lampy stała litrowa butelka rumu, do połowy wypróżniona i szklanka. Obok, rozwalony w fotelu, z odrzuconą w tył głową i otwartemi ustami chrapał przeraźliwie jakiś człowiek.

— Jacquet! — krzyknęli jednocześnie obaj ajenci w najwyższem osłupieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pustynia solna.



Pustynia solna: Zbieranie soli na jeziorze Salton w Kalifornii.

Jedną z najciekawszych osobliwości amerykańskich jest olbrzymie słone jezioro w Kalifornii zwane Salton Sink. Znajdując się 85½ m. pod poziomem morza, stanowi ono pozostałość olbrzymiego morza, które przed setkami lat w tem miejscu rozlewało swe wody. Wskutek przemian skorupy ziemskiej w epoce paleozolicznej znajdowało się tu morze o obszarze 550 tysięcy klm. kwadratowych. Morze to wyschło potem, grunt wskutek działań wulkanicznych podniósł się, a jezioro Salton stanowi jeszcze ostatnią po niem pozostałość.

Właściwie nie jest to jezioro w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale raczej olbrzymia pustynia solna mająca 400 klm. powierzchni. Woda, która na tę puszczę napływa, paruje bardzo szybko wobec panującego tam gorąca, dochodzącego stale do 66° C. Na ziemi zaś zostaje osad solny grubości 25 do 30 cm., który stanowi czystą zupełnie sól.

Przy pomocy Indyan ze szczepu Coahuilla, którzy jedni są w stanie pracować w panującej tam temperaturze, przedsiębiorcy wydobywają tę sól w sposób bardzo prosty, bo zgarniąc osad solny z ziemi.

Pustynia sprawia oryginalne wrażenie. Cała wygląda jakby pokryta białym połyskującym śniegiem, od którego oślepiająco odbijają się promienie słoneczne. Domki solarzy, zbudowane tu i owdzie na olbrzymiej przestrzeni, zdają się wisieć w powietrzu na białym obłoku.

Ilustracya nasza przedstawia zbieranie soli na jeziorze.

Zaćmienie słońca.

Astronomia jest nauką najmniej z pewnością rozpowszechnioną. Szerszy ogół nie lubi się zajmować tak odległemi i mało praktycznemi rzeczami, jak krążące w przestworzach ciała niebieskie. Jest jednak zjawisko, które jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej przeistacza najbardziej prozaicznych ludzi, którzy zazwyczaj mało interesują się słońcem i księżycem — na zapalonych astronomów! Cudu tego dokonywa zaćmienie słońca. Wówczas nie tylko zawodowi astronomowie czynią naukowe obserwacye, ale wszyscy śmiertelnicy wznoszą głowy do góry i zaopatrzywszy się w zakopcone szkiełka, obserwują słońce, zaćmione całkowicie lub częściowo cieniem księżyca... Taki astronomiczny poryw przeżyliśmy w d. 17. kwietnia. Jakkolwiek w naszym kraju było widzialne tylko częściowe zaćmienie, wywołało ono wszędzie bardzo wielkie zainteresowanie... Zaćmienie trwało od g. 12 ej m. 21 do 2 ej m. 54., ale tylko między g. 1 szą m. 30, a 1-szą m. 45. t. j. około kwadransa odczuć można było znaczny ubytek światła i miało się wrażenie wczesnego świtu lub późnego zmroku... W czasie tym, balkony i okna domów zamieniły się w prowizoryczne obserwatorya, a na placach i ulicach, tonących w półmroku, stały grupy domorosłych „astronomów", obserwujących zaćmienie przez zakopcone szkiełka... Ponieważ było ono u nas tylko częściowe, nie dostarczyły takich emocyi, jakie towarzyszą całkowitemu zaćmieniu słońca. Kto chciał koniecznie widzieć całkowite zaćmienie w roku bieżącym, musiał pojechać do Portugalii, Hiszpanii lub Francyi, gdzie też zjechało podobno wielu Anglików, lub też poczekać do r. ...2075, w którym i u nas będzie widzialne całkowite zaćmienie.



Zaćmienie słońca: Uliczny „astronom", obserwujący zaćmienie słońca.

Sport w Krakowie.

Dzięki usiłowaniom klubu sportowego „Cracovia" zyskał Kraków obszerne boisko, gdzie swobodna gra w piłkę nożną, oraz wszelkie sporty uprawiane na wolnem powietrzu, znajdą doskonały przytułek. U wstępu na błonia krakowskie urządziła „Cracovia" duży oparkaniony teren, pobudowała loże i trybuny dla widzów, stwarzając w ten sposób park gier, którego brak dawno odczuwał świat sportowy krakowski.

Otwarcie boiska nastąpiło przed kilku tygodniami i od tej chwili co niedziela rozgrywają się na niem interesujące matche footbalowe, a w szranki stają różne znane drużyny europejskie. W ostatnią niedzielę walczyły o palmę pierwszeństwa drużyna „Cracovii" i Kassai A. C". Zarówno Węgrzy jak i nasi Krakowianie prowadzili grę doskonale, okazując, iż siłami prawie sobie dorównują, to też wynik matchu był po obu stronach jednakowy.

Zainteresowanie dla tego zdrowego sportu, jakim jest gra w piłkę nożną, wzrasta coraz bardziej w Krakowie, o czem świadczyło w niedzielę zapełnione publicznością boisko.

Illustracye nasze przedstawiają obie współzawodniczące drużyny.



Sport w Krakowie: Drużyna „Cracvii", biorąca udział w matchu z drużyną węgierską.



Sport w Krakowie: Drużyna węgierska „Kassai A. C.", która walczyła z „Cracovią".

Kronika tygodniowa.

Zaćmienie słońca, które mieliśmy sposobność obserwować w ubiegłym tygodniu, przeszło zupełnie spokojnie i miało tylko to jedno jedyne następstwo, iż od tego dnia poprawiła się pogoda, więcej już przypominająca wiosenną. Kto żył, wyległ na ulice lub na Błonia, nie brakło nawet takich, którzy pospieszyli aż na kopiec Kościuszki, aby być jak najbliżej słońca. Co drugi Krakowianin i Krakowianka mieli nosy i noski zaobabrane sadzą, posługiwano się bowiem nader prymitywnymi przyrządami astronomicznymi, składającymi się z kawałka szyby, zakopconej nad świecą.

Najlepiej na zaćmieniu wyszli ojcowie rodzin, którzy od swych władz domowych otrzymali pozwolenie spóźnienia się na obiad i naturalnie skwapliwie z niego skorzystali. „Sammtische" u Hawełki, Wentzla, Kuczmierczyka i t. d. obsiędzione były, jak rzadko kiedy, z każdego towarzystwa wysłano jednego przedstawiciela, aby na własne oczy oglądnął niebywałe zjawisko i złożył potem dokładne sprawozdanie. Gdy się wróci do domu, trzeba przecież opowiedzieć żonie, co się widziało na własne oczy...

Kroniki krakowskie notują też w tym dniu sporą liczbę przypadków zaćmienia i to nie tylko częściowego, ale nawet całkowitego, wobec czego zarząd Elektrowni postanowił postarać się, gdzie potrzeba, o skasowanie wszelkiego rodzaju zaćmień, jako z gruntu niemoralnych, bo zwiększających konsumcyę alkoholu w sposób nader gwałtowny.

Pozatem zajmowaliśmy się bardzo ważną dla historyi Krakowa basztą augustyańską, która ma paść pod ciosami naszych burmistrzów, nie umiejących uszanować żadnej pamiątki. Zajmie ona w dziejach miasta Krakowa honorowe miejsce obok ruder przy kościele św. Idziego, archeologowie bowiem wysilają się, by dowieść, że istniała już w wieku dwunastym, kiedy nie było jeszcze nawet klasztoru augustyańskiego, ufundowanego dopiero przez króla Kazimierza Wielkiego w r. 1342. Polemika zażarta toczy się na szpaltach dzienników krakowskich. Wrogie obozy zastępują pp. Rybicki i Pagaczewski i kruszą kopie za i przeciw, Krakowianie czytają cierpliwie, kiwając głowami i powiadają: Ciekawym, kto ma racyę?

Wobec tego zeszła na drugi plan nawet sprawa *Pochodu* Szymanowskiego. Spierano się dotąd, czy ma on stanąć na Wawelu i w którem miejscu. Wszystko jednak rozbija się o brak monety. Gdyby tak znalazł się drugi Paderewski, któryby sypnął złota, to zupełnie co innego, na razie musimy się obejść smakiem, boć z próżnego nikt nalać nie potrafi, a czasy Salomonów i innych cudotwórców już minęły.

Wogóle sprawą tą zajmuje się więcej Warszawa niż Kraków. Polemikę rozpoczął znany historyk, Korzon, który zaprotestował przeciw umieszczeniu *Pochodu* na Wawelu z tego powodu, iż rzeźbiarz wprowadził postacie urojone i nie czuł potrzeby rzeźbienia postaci historycznych, podług prawdziwych, rzeczywistych pomników.

Co się tyczy mojej mizernej osoby, jestem zupełnie tego samego co i on zdania, nie objawiłem go jednak dotąd, bo nikt mię o to nie pytał. Zresztą wiem, że zrealizowanie projektu nie nastąpi tak rychło. Kraków absolutnie nie ma szczęścia do pomników, choćby wspomnieć tylko sprawę pomnika Kościuszki, strzeżonego przez „Smoki" Kosobuckiego na podwórzu koszar krakowskiej straży ogniowej.

I tu rozbija się wszystko o brak pieniędzy. Wiele bardzo trzeba będzie urządzić jeszcze dni kwiatka, nim się znajdą odpowiednie fundusze, a choćby się nawet znalazły, wytoczy się znów wielkokalibrowe działo i postawi się na ostrzu miecza kwestyę, czy wzniesienie pomnika na Rynku krakowskim nie zepsuje miłej harmonii, jaką tworzy historyczny komin na odwachu i cukierkowa kamienica pana Czynciela. Zresztą, powiadają miłośnicy przeszłości Krakowa, Kościuszko będzie się czuł swobodniejszym na Błoniach, niż w ciasnych murach Krakusowego grodu.

Ale nie tylko na pomnik brakuje „drobnych", to samo daje się spostrzedz na każdym kroku. Rada miejska skrobie się po łysinach, omawiając poszczególne pozycye budżetowe, kończące się stereotypowym niedoborem, finanse domowe każdego z rozszerzonych obywateli Krakowa skurczyły się w przerażający sposób, a tu, jak na złość, kredyt staje się coraz trudniejszy. Ani już znaleźć poczciwego, któryby pożyczył ci bodaj skromną sumkę, a jeśli ci wygodzi, żąda bezczelnie, byś mu ją zwrócił.

A tu, jak na dobitek nieszczęścia, pojawiły się jeszcze fałszywe banknoty dwudziesto-koronowe, w których jedna litera zamiast na czerwonem tle, jest na niebieskiem, a podpis pana Prangera ma za krótki ogonek... Choćbyś nie chciał, codziennie musisz odczytywać komunikaty banku austro-węgierskiego, który radzi, aby nie przyjmować not dwudziestokoronowych.

Oj, proste kpiny z Bogu ducha winnych ludzi! Jak tu przyjmować, albo nie przyjmować, skoro nikt nie chce dawać? Najlepiej zrobiłby zarząd Banku, gdyby każdemu z obywateli opłacających podatki przesłał na okaz *gratis i franco* po jednym egzemplarzu autentycznego wydania, uchroniłby w ten sposób ludność od możliwego przyjęcia falsyfikatu.

Podobno fałszerz jest już pod kluczem. Radziłbym mu, aby sprawę swą powierzył temu adwokatowi krakowskiemu, który bronił owego pana, oskarżonego o fałszowanie pieczęci na papierach wartościowych niemieckich. Skarb państwowy poniósł szkodę, ale pan mecenas potrafił przekonać sędziów przysięgłych, iż oskarżony nie dopuścił się zbrodni, owszem spełnił czyn wysoce patryotyczny, gdyż niszczył wrogów naszych, nie słowem, ale uczynkiem! Nie kryminał mu się zato należy, ale pomnik od wdzięcznego społeczeństwa!... Jestto tylko zwykły odwet za zasypywanie przez Fryderyka Wielkiego Polski fałszywą monetą!...

Wywody obrońcy przypadły do przekonania sędziom przysięgłym, jednogłośnie uwolnili winowajcę od winy i kary, a w najbliższym już czasie ma się zawiązać komitet, który zajmie się zbieraniem składek i obmyśleniem, w jaki sposób należałoby uczcić pamięć bohatera, który niszczył krzyżackie plemię na polu ekonomicznem.

Choć niechętnie, muszę jednak rzucić się na mętne fale austryackiej polityki, a boję się, by mnie nie spotkał taki los, jak biednego *Titanica*, który rozpruł sobie brzuszek na skale lodowej.

I mnie czeka coś podobnego, przekonuję się bowiem, że moje horoskopy polityczne coraz częściej zawodzą. Mam jednak to do siebie, iż zawsze przyznaję się ze skruchą do winy.

Nie dawniej, bo w poprzedniej kronice, omawiając sprawę ewentualnego następstwa na fotelu marszałka krajowego, zaznaczyłem wyraźnie, iż, przynajmniej na razie, nie należy się spodziewać, aby na te stanowisko powołano demokratę lub ludowca. Tymczasem pokazuje się, że byłem w błędzie, gdyż pomiędzy kandydatami widnieje nazwisko prezesa Koła Polskiego, dra Lea.

Kum Michał, jak *Monitor* stale nazywa excellencyę pana namiestnika, popiera wprawdzie Abrahamowicza, inne stronnictwa chcą się jednak wyemancypować i w autonomii z pod przewagi konserwy i postanowiły wytężyć swe siły, a przeforsować demokratę.

Jedynym zaś pomiędzy demokracyą, któryby odpowiadał zadaniu, jest właśnie p. Leo, który ostatecznie nie miałby nic przeciw temu, aby zamienić mieszkanie w Pałacu Larysza na apartamenty w gmachu sejmowym.

Wyszłaby na tem dobrze i Galicya, niezawodnie bowiem rozszerzyłby ją i wyasfaltował.

Zmiana ta pociągnęłaby za sobą i cały szereg innych, Kraków musiałby sobie poszukać nowego prezydenta (dotąd zgłosiło się u mnie już siedmiu ubiegających się z prośbą o poparcie), Koło Polskie innego prezesa.

Na tem tle tworzy się niezliczone mnóstwo kombinacyi, zwłaszcza, że podobno minister Zaleski ma ustąpić z powodu nadwątlonego zdrowia, a i losy gabinetu Stürgkha, z powodu jego stanowiska w sprawie południowych Słowian są bardzo niepewne.

Wakansów więc nie braknie, kandydatów do ich obsadzenia także mamy podostatkiem, chodzi tylko o to, aby wybór padł na właściwą osobę. Nauczony przykrem doświadczeniem nie będę się bawił w stawianie politycznych przepowiedni, kto ciekawy, niech czyta codzienne pisma, a dowie się wszystkiego. W każdym razie byłbym stanowczo za tem, aby pan Leo objął spuściznę po hr. Badenim, gdyż nam potrzeba koniecznie energicznego i zdolnego kierownika autonomii, a takim jest właśnie prezydent miasta Krakowa i prezes Koła Polskiego. Na terenie lwowskim miałby daleko wdzięczniejsze pole do rozwinięcia swej działalności, niż we Wiedniu, no, a temporadziej i w Krakowie.

O ustąpieniu marszałka krajowego mówi się wiele i pisze wiele, nie można przecież przewidzieć, czy ono nastąpi zaraz teraz, czy też zaraz potem, zwłaszcza, że tak Koło polskie, jak i przewodnictwa wszystkich klubów politycznych zwróciły się doń z prośbą, aby, przynajmniej na razie, od zamiaru odstąpił.

Natomiast, jak przewiduje *Gazeta poniedziałkowa*, ta nie wysychająca nigdy krynica mądrości politycznej, ustąpienia hr. Stürghka jest tylko kwestyą miesięcy. Nie ulega wątpliwości, że ustąpi „jeżeli nie za cztery, to za pięć, albo może za sześć i to nie on sam, ale wraz z całym swym żywym i martwym inwentarzem, który my pospolicie nazywamy gabinetem.

W drugim wypadku, minister Zaleski, ze względu na zły stan swego zdrowia, nie objąłby z powrotem teki finansów, którą ofiarowano już podobno drowi Leowi.

Tak więc, czy owak ułożą się stosunki polityczne, czy zawakuje najpierw fotel marszałkowski, czy portfel ministra skarbu, Wielki Kraków i Koło Polskie znajdą się bez pasterza i władcy.

Koło jest jeszcze o tyle szczęśliwsze, że ma podobno już upatrzonego kandydata w osobie posła, „którego nazwiska na razie wymieniać nie chcemy — dosłowny cytat z *Poniedziałkowej* — ale który nigdy do zaszczytów nie dążył, pracował zawsze z zapałem, w każdej ważniejszej sprawie decydujący głos zabierał i zabiera, cichy, skromny, cały służbie publicznej i spełnianiu ciężkich obowiązków oddany, a nigdy nie wysuwający się naprzód, nie starający się nigdy o reklamę gazeciarską, ani o tani poklask tłumów..."

Zastanawiałem się długo, ktoby to był tym Katonem i Arystydesem w jednej osobie. Niestety, domyślam się tylko, ale dalekim jestem od pewności. Stwierdziłem tylko i to na podstawie oświadczenia aż siedmnastu posłów, iż korespondent miał właśnie nikogo innego, tylko każdego z nich na myśli... Szczęśliwe to Koło Polskie, ale mniej szczęśliwa krakowska Rada miejska, która nie tak prędko znalazłaby odpowiedniego kierownika.

Wprawdzie i tu jest wielu wezwanych, wybranym zaś może być tylko jeden, żaden jednak nie posiada tyle szans, aby politykę wielkokrakowską prowadzić w tym duchu, co obecny prezydent. Każdy z demokratów krakowskich powiada o sobie, że nosi w tornistrze szeregowca marszałkowską laskę, zanim przecież przyszłoby do wyboru, trzeba zastanowić się gruntownie, na kogo on ma paść, bo nam potrzeba prezydenta w całem tego słowa znaczeniu, ot takiego, jakim był ś. p. Zyblikiewicz, a nie manekina, kręcącego się tak, jak mu każe jego stronnictwo.

A może i w Krakowie demokraci wezmą w łeb i ustąpią miejsca komu innemu, naśladując w ten sposób Wiedeń, gdzie chrześcijańsko społeczni tracą z każdym dniem coraz bardziej grunt pod nogami, odkąd brakło między nimi Luegera. I u nas może wybije się na wierzch jakieś inne stronnictwo, które mogłoby zająć pozycye zdobyte dotąd przez demokracyę w podjazdowej walce, bo i ona pomimo rzekomej konsolidacyi nie posiada głowy, któraby nią kierowała i, powiedzmy szczerze, brak jej szeregowców, a pełno kandydatów na regimentarzy.

Katastrofa „Tytanica" z Tow. White Star Line. Otrzymaliśmy w tej chwili od naszej dyrekcyi w Liverpoolu następującą depeszę: „Carpathia" z uratowanymi pasażerami z „Tytanica" powróciła do New Yorku. Parowiec „Carpathia" z Linii Cunard wyjechał z New Yorku 11 b. m. w drodze do Tryestu.

C. K. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie donosi Z dniem 1 maja 1912 r. zmienia się dotychczasową nazwę stacyi **KAMIONKA**, położonej na szlaku Orłów-Tarnów, na **Kamionka Wielka.**

BANK PRZEMYSŁOWY

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

WE LWOWIE.

Na podstawie przedwstępnej koncesyi Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 3 kwietnia 1912. L. 1531|4 otrzymaliśmy niniejszem

PUBLICZNĄ SUBSKRYPCYĘ

na kapitał akcyjny dla założyć się mającej **Fabryki i rafineryi cukru** pod firmą: **„Fabryka i Rafinerya Cukru Towarzystwo Akcyjne w Chodorowie“ z siedzibą we Lwowie**

K 5,000.000·—

rozłożonych na 25.000 sztuk akcyi po K 200·— na okaziciela opiewających.

Wpłata akcyi nastąpić ma w wartości nominalnej i rozłożoną będzie **na 4 równe raty,** z których pierwsza płatną będzie w dniu subskrybowania, druga 15-go sierpnia, trzecia 15-go listopada 1912, a czwarta 15-go lutego 1913, każda w wysokości 25% subskrybowanej kwoty, w kasie Banku Przemysłowego we Lwowie lub tegoż Filii w Krakowie.

Od poszczególnych rat bonifikowane będą subskrybentom **odsetki budowlane** w myśl art. 217 u. k. po 4% w stosunku rocznym, a to pro rata temporis od dnia wpłaty każdej raty aż do dnia 31-go lipca 1913 włącznie.

Subskrypcya zamkniętą zostanie z dniem 15-go maja 1912 o godzinie 12-tej w południe.

Przy przydziale akcyi uwzględnieni będą przedewszystkiem ci pp. Subskrybenci, którzy zobowiążą się przynajmniej na lat 10 uprawiać buraki dla nowej cukrowni. — Subskrybenci ci mogą otrzymać na jeden mórg plantowany burakami 3 akcye po K 200·— wartości imiennej.

PP. Plantatorom, subskrybującym pod tym warunkiem akcye udzielać się będzie aż do wysokości 90% sumy subskrybowanej kredytu w celu wpłacenia akcyi gotówką, który to kredyt musiałby być najdalej uiszczonym po latach 10 od chwili puszczenia fabryki w ruch z części ceny kupna za dostarczone buraki, tudzież z dywidend.

PP. Plantatorowie, mający zamiar wziąć udział w subskrybcyi raczą zgłosić się do Banku Przemyslowego w celu ustalenia bliższych warunków.

Subskrypcyę przyjmują oprócz Banku Przemysłowego we Lwowie i jego Filii w Krakowie także wszystkie galicyjskie Instytucye i Domy Bankowe.

Bank Przemysłowy dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi
z W. Ks. Krakowskiem we Lwowie.

Kazimierz baron de Vaux.

We Lwowie, w kwietniu 1912.

Nowa placówka przemysłu krajowego.

Podjęta w ostatnich czasach energiczna akcya celem uprzemysłowienia Galicyi, tak upośledzonej dotychczas na punkcie rodzimej wytwórczości, nie pozostała bez pomyślnego rezultatu. W ostatnich kilku latach w różnych miejscowościach kraju, wybudowano cały szereg fabryk, zatrudniających tysiące robotników, a obecnie w okolicach Krakowa powstała nowa placówka przemysłu krajowego. W ubiegłym tygodniu otwarto mianowicie na Zabłociu pod Podgórzem nową fabrykę wyrobów metalowych p. Góreckiego.

Fabryka ta, dzięki wydatnej pomocy kraju i opiece społeczeństwa, w przeciągu kilkunastu lat rozwinęła się do rozmiarów wielkiego przedsiębiorstwa. Obecnie zyskawszy bardzo wygodne i obszerne pomieszczenie w nowych budynkach, fabryka rozszerzyła znacznie swe agendy. Wyrabia ona meble metalowe, siatki, drut cynkowy i kolczasty, wszelkie wyroby z żelaza kutego, a jako najnowszy swój dział wprowadziła obecnie elektryczne spajanie metali.

Nowe budynki fabryczne są widne i obszerne, zaopatrzone w górne oświetlenie i centralne ogrzewanie. Zarazem do wyrobu zastosowane zostały najnowsze maszyny i urządzenia.

Otwarcie fabryki odbyło się bardzo uroczyście. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele władz, rady m. Krakowa i Podgórza prezes Koła polskiego. dr. Leo, posłowie: Federowicz, Bandrowski, ks. Lubomirski, bar. Battaglia, Zeleniewski, dyrektor Banku kraj. Zgórski, bardzo liczne grono przemysłowców, kupców i przedstawicieli instytucyi bankowych.

Przed zamkniętą bramą warsztatów przemówił serdecznie właściciel p. Górecki, dziękując przybyłym za życzliwość i opiekę, jaką od 22 lat fabrykę jego otaczają. Otwarcia dokonał burmistrz Podgórza pos. Maryewski.

Następnie uczestnicy uroczystości zwiedzali fabrykę, która była w pełnym ruchu. Goście oglądali szczegółowo szereg nowo urządzonych sal fabrycznych. Specyalnie uwagę zwróciło kilka maszyn nowego typu, które u nas dotychczas nie były jeszcze w użyciu. Bardzo ciekawą jest maszyna służąca do wyrabiania drutu kolczastego. Maszyna ta automatycznie wykonywa zupełnie gotowy drut z kolcami.

Również na uwagę zasługuje doskonale urządzony oddział cynkowania i przerabiania drutu. Za pomocą specyalnych maszyn robi się z drutu o grubości 6 mm. cieniutki drut na $^3/_4$ mm. Osobne maszyny czyszczą drut i następnie przez ogrzanie w ogromnych stalowych kotłach nadają mu odpowiednią giętkość. Po przejściu przez te maszyny drut dostaje się do specyalnie urządzonego aparatu, gdzie się cynkuje i z którego wychodzi już w gotowych zwojach.

Ogólnie chwalono także oddział meblarski, gdzie p. Górecki wprowadził wyrób bardzo ładnych mebli blaszanych, dotychczas u nas nie wyrabianych.

W obszernej sali jadalnej dla robotników podejmował właściciel przybyłych śniadaniem, w czasie którego przemawiali p. Maryewski, dyr. Zgórski, ks. Lubomirski i p. Górecki.

Nowa ta placówka przemysłowa stanowi w rozwoju naszego przemysłu fabrycznego znaczny krok naprzód. Fabryka p. Góreckiego staje bowiem pod względem urządzeń i wyrobów obecnie na równi z innemi podobnemi fabrykami austryackimi, a umocniona finansowo będzie skutecznie mogła konkurować z obcymi wyrobami.

Illustracya nasza przedstawia grupę gości, którzy wzięli udział w otwarciu fabryki.



Nowa placówka przemysłu krajowego: Grupa gości, biorących udział w uroczystości otwarcia fabryki wyrobów metalowych Józefa Góreckiego (X) w Zabłociu pod Krakowem.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 15.

Zadanie konikowe:

Ząszył ręce, obręcz w dwa drążki uderzył,
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne
Że struny zadzwoniły, jak trąby mosiężne
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła“...

Zadanie do przestawienia: Co figiel, to grosz.

Szarada: Karnawał.

Bilety wizytowe: Pomocnik stolarski. Wilamowice. Przemysł tkacki.

Szarada: Kawiarnia.

Zadanie do przestawienia: Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.

Szarada: Raguza.

Rebus: Rzymianie podbili cały świat orężem, ich potomkowie Włosi muzyką.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Górecki Kraków, J Miniewicz Kołomyja. M Pianecka Kraków, F Gebhardt Kraków, J. Roland Pradnik Czerwony, S Karwowski Poznań, M Świrska Sandomierz, R Kiralski Lwów, A Sitka Kraków, H Wincencik Lwów, S Kwaśniewski Przemyśl, K. Radoszewski Mielec. R. Turoń Kraków, J Kopczyńska Bierzanów, S Kowalówka Kraków, K. Zagartowska Bogucice, H Tyszecki Warszawa, M Więckowska Grodno, R Domański Lwów, A Gołębiowski Warszawa, S. Kalinowski Kalisz, J. Cichocki Płock, K Biliński Złoczów, J Antosz Bochnia, M. Pokorska Stanisławów, K Jagiera Radomyśl, H. Broda Rzeszów, J Trepka Radom. E Niestenberger Kraków, T Mazaraki Sandomierz, I Zarygiewicz Stanisławów, J. Kotowicz Lwów, R Patlewicz Rzeszów F Horak Oświęcim, H Gruszczyńska Sanok, D Medyński Zakopane, J. Radwan Warszawa, I Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, F. Łopatkiewicz Jasło, R. Wacławik Kraków, S Dzikowska Tarnów, I Jakubowska Kraków, D Sedyńska Zakopane, A. Lisowski Jasło. K. Balicki Czerniowce, A. Gralewski Kraków, J. Kamiński Petersburg, D. Fink Przemyśl, S Nowacki Tarnów, H. Kozicka Łódź. A. Trzeciak Stanisławów, M Kozłowska Rzeszów, T. Nikiel Rozwadów, J. Krawecki Drohobycz, A. Bandrowski Częstochowa, K. Nowak Podgórze, J. Jaworski Sanok, J. Chmurowicz Kraków, E Ostrowski Lwów, S Lindenbaum Czerniowce, L Bogacki Piotrków, S Krzyżanowski Podgórze, J. Karczmarski Poddębie, A Dużak Kraków, P Madejski Wiedeń, J. Gruber Rzeszów, A. Kadulski Sambor, Z. Gliński Lwów, J Leszczyński Rozwadów, C Wang Tarnobrzeg, D Engelberg Rzeszów. H. Pątek Podwołoczyska, J. Jahoda Cieszyn, M Obraczay Morawska Ostrawa, Z Gliński Lwów. S Łopatyński Kamieniec, M. Wójtowicz Bochnia, J Lorenz Sanok, H. Zachara Mielec, J. Wyka Kraków. M Topolnicka Lwów, S. Bukowski Kijów, H Maciejowska Winnica, H Berger Lwów, S Wiewiórowski Przemyśl, K. Dębiński Jasło, W. Łapiński Lwów, R. Szymanowski Jaworów, W. Potocka Kraków, W. Lech Kraków, D Michalski Sosnowiec, J. Bester Lwów, M. Wilkosz Kraków, H. Srokowska Zamość K Rylski Poznań, H. Scholz Staszów, K Sauer Sambor, E Stankiewicz Sambor, L Radomski Sandomierz, H Sosnowska Lwów, J. Szyszkowski Kraków, J. Trojacki Wiedeń, H. Wilczkiewicz Jasło, J. Pick Warszawa, L Obst Łódź, K Bartoszewski Lwów, J. Osada Piotrków, J Roth Stanisławów, K Bernstowicz Lisko, C Janik Drohobycz, J. Solecka Zakopane, F Schmidt Kraków, S Wojczyński Warszawa, D. Rosenbaum Tarnobrzeg, Z Michalski Kraków, E. Sawiczewska Warszawa, M. Klappholz Rzeszów. F. Blätterfeind Kołomyja. R Garczyński Lwów, G. Baziak Lwów, A. Zawada Rzeszów, M. Sługocka Kraków, J. Linderska Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska, W. Rapacz Bolęcin, M. Arbesbauer Lwów, M Serbeńska Bydzanów, K Fuchs Czeremchów, J Różycka Jarosław, W. Siuta Widynów, E. Bogdalska Koropuż

Nagrodę przez losowanie otrzymał p D. Fink, Przemyśl. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Z „Cyrku Edisona“: Najnowszy program z dniem 26 b. m przynosi niezrównany dramat pod tytułem „Czerwony sokół“ osnuty na tle tragicznej miłości ks. toskańskiego Franciszka II. ku Biance Bertini Aktualny jak zawsze „Żurnal Pathego“, przesuwa przed oczyma widza kronikę najważniejszych wypadków ostatniego tygodnia, zaś „Sport zimowy w Szwajcaryi“, podaje cały szereg pysznych zdjęć z zabaw zimowych w St. Moritz Część humorystyczną wypełniają doskonałe pełne dowcipu i humoru obrazki: „Nieudała wymówka“, „Niebezpieczna willa“ i „Zakochany Maks“, ten ostatni z niezrównanym Maksem Linderem w roli tytułowej.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat wyścigów konnych zawiadamia P. T. właścicieli koni, że do wyścigów odbyć się mających w czerwcu b r p n.

„Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial Stakes“ z dotacyą 5000 Koron, otwartego dla 3 letnich i starszych kontynentalnych koni z wykluczeniem francuskich o mecie 1200 metrów oraz do **„Wielkiej Krakowskiej Steeplechase“** z dotacyą 4 000 Koron, otwartej dla 4 letnich starszych koni wszystkich krajów. o mecie 4 800 metrów — można konie zgłaszać do 1 maja b r do godziny 7 wieczór w kancelaryi wyścigów konnych — Wolska L 40 (parter)

W biegu wyż wymienionym będą wyłącznie Panowie dosiadać koni

Warunki innych biegów zostaną we właściwym czasie ogłoszone.

Do Konkursów hipicznych czyli popisów w jeździe i w skokach konnych, do **Wielkiego wyścigu myśliwskiego** oraz do **Skoku na wysokość,** odbyć się mających we **czwartek dnia 16 maja b. r.** na placu wyścigowym, można zapisy koni do dnia 4 maja b r. o godz 8 wieczór w Sekretaryacie ul Wolska L. 40 uskutecznić Powtórne mianowania, — wyłącznie do Wyścigu myśliwskiego i Skoku na wysokość — mogą nastąpić za opłatą podwójnego wpisowego do dnia 7 maja b r. do godz 11 przed południem

Zaznaczamy że podczas Wielkiego wyścigu myśliwskiego **totalizator** będzie czynny.

II. Zjazd Ceramików Polskich odbędzie się w Krakowie w dniach 24 i 25 maja b. r. Na porządku dziennym stać będzie cały szereg spraw pierwszorzędnej wagi.

Ze świata kobiecego.

Ładnie i modnie a tanio.

Ładnie i modnie a tanio!...

Oto dewiza, którą powinna przyswoić sobie każda kobieta średniej zamożności, a lubiąca, żeby bliżsi i dalsi z przyjemnością na nią spoglądali. I nie jest to małą sztuką; przeciwnie, zaliczyć to można do talentów i to rzadkich. Wszystko bowiem składa się na to, żeby utrudnić wykombinowanie toalety taniej. Mody najchętniej umieszczają wzory wytworne i kosztowne; magazynierki akceptują je i podsuwają klientkom, bo najłatwiej im przyjąć to, co gotowe, nie zmuszające ich do połamania własnej głowy; wreszcie sklepy namawiają na materyały i przybrania kosztowne, gdyż te i bardziej zwracają uwagę na ich firmę i trudniejsze są do zbycia.



Suknia wieczorowa. Spódnica z muślinu jedwabnego, białego, naszywana złotymi galonami. Zakiecik z *faille*] oranżowego. Falbany białe.

Nie uledz tym pokusom, umieć na miejsce czegoś drogiego wykombinować strój równie efektowny, harmonijny, a nie drogi — to doprawdy sztuka! Z drugiej strony trzeba mieć na względzie okoliczność, że to, co tanie, często bywa niepraktycznem, a tem samem równie drogiem lub jeszcze droższem, są więc rzeczy, których stanowczo unikać trzeba. Tak więc nie radzę kupować zamiast aksamitów tanich welwetów, które wycierają się niezmiernie prędko i nadają stary wygląd sukni, lub kostyumowi po kilkunastorazowem użyciu. Natomiast welwet angielski, dychtowny, może w zupełności aksamit zastąpić, a jest o połowę tańszym. Również przestrzegam przed lichemi futrami; imitacye szynszyli i srebrnych lisów są wyrobami w najwyższym stopniu niepraktycznymi. Tymczasem naśladownictwo gronostai, soboli i bobrów zostanie odróżnionem tylko przez znawcę, a posiada trwałość i wytworny charakter.

Dalej, trzeba umieć zastępować materyały drogie, tańszemi, choć w dobrym gatunku. Tak więc suknię aksamitną na modelu lub wzorze, można skopiować w suknie; faille — tak bardzo modny w tym roku —



Kostium spacerowy z popielatego welwetu, przybrany białem futrem i kokardami z czarnego aksamitu.]

popeliną, lub kaszmirem zastąpić; szifon — francuskim batystem. Kosztowne aplikacye — maszynowym haftem, lub kombinacyą kilku sutaszy.

Ważną niezmiernie przy ubieraniu się taniem jest umiejętność przeróbek i zastosowywania materyałów lub ozdób posiadanych pod ręką.

Mając to na względzie radzę, paniom kupowanie dobrych jedwabi na spody sukien, tak zwane szkice. Szkic taki powinien służyć na lata i stosowanym być do sukien najróżniejszego użytku. Przychodzi nam wziąć udział w weselu, lub być na balu: przykrywamy jedwabny szkic, nieraz mocno wytarty i pocerowany, jedwabnym batystem, muślinem drukowanym, lub plisowaną gazą i mamy już świeżutką toaletę balową. Na wiosnę przykrywamy tenże szkic etaminą, lub grenadiną, wreszcie cieniutkiem futrem, aby mieć elegancką toaletę wizytową. Ponieważ tonowanie barw jest zawsze ładnem, nie potrzebujemy wysilać się na dokupywanie wierzchu zupełnie w tymże tonie, co spód. Na pąsowym spodzie niebieski wierzch da ładne tony liliowe; na żółtym — niebieski — zielonkowe, i t. d. Często w ten sposób możemy z dwóch podniszczonych toalet zrobić jedną świeżą. W tym wypadku musimy nieraz uciekać się do zasłonięcia plamy, lub rozdarcia, ratujmy się wówczas wstawkami, lub naszyciami; różnorodność obecnej mody pozwoli nam łatwo wybrnąć z tej sytuacyi.

I tak, trzy toalety, jakie podajemy w dzisiejszym numerze, były zrobione w paryskich magazynach według wzoru specyalisty-malarza, z materyałów bardzo kosztownych, ale dadzą się wykonać z tanich i również wydadzą rezultat jak najlepszy. Kostium w oryginale był z poziomkowego aksamitu, przybrany białemi lisami; ale wykonany z popielatego welwetu, przybrany imitacyą bobrów, lub królikami, będzie równie ładny, a stanowczo dystyngowańszy. Zakieciki przy dwóch sukniach mogą zamiast faille wykonanymi być z sukna; naszycia na białej sukni zamiast ze złotego galonu mogą być z szarej, czarnej lub elektric pletni.

Przy przeróbkach trzeba umieć odpowiednio odświeżyć każdy szczegół. W tym wypadku ostrzegam przed domowemi środkami; ograniczenie się upraniem w benzynie lub odczyszczeniem spirytusem, oszczędzi kilkadziesiąt halerzy, ale nigdy nie da tej świeżości, jaką się otrzymuje przez upranie chemiczne.

Ramo.



Suknia wizytowa według rysunku „króla mody“ Pawła Tribe, z czerwonego muślinu jedwabnego, spódnica plisowana, żakiet z tafty czerwonej, z wyłogami z aksamitu *acajou*. Kryza z czerwonego tiulu.



Piłki nożne

LAWN-TENNIS

Rakiety, prasy do tychże.
Piłki, siatki i wszelkie przybory sportowe.





Wrotki
ameryk. łyżwy na kółkach.

APARATY GIMNASTYCZNE
angielskie, systemu Autogymnast Whitely. Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

PRZYBORY RYBOŁOWCZE
w największym wyborze.

Najlepsze FARBY OLEJNE
Lakiery, emaile, glazury bursat. Masa francuska, Cirine i wosk
Środki do czyszczenia metali.
Nowość! „PERRUGINOL“ Guma szmirglowa na rączkach do czyszczenia metali — praktyczna Nowość!

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

FARBY DO PISANEK I POTRAW
Kompozycye do sporządzania likierów Galaretki drożdżowe.
Artykuły piwniczne: pipy, korki, kapsle, węże gumowe.
Nowość! Hanaka pat. maszyna froterująca i woskująca równocześnie, sztuka K 24·—

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY
z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.
Najświeższe nowości zawsze na składzie.
ŚMIGUSY w różnych kształtach. Grazya Matuli do wąsów.
Woda kolońska i perfumy na wagę.
Artykuły toaletowe i kosmetyczne



ogłaszane w „Tygodniku“ i „Świecie“ warszawskim zawsze na składzie.



MYDŁA
o silnych zapachach 1 kg. Kor. 1·80.
Kwiatowe w karton. 6 szt. Kor. 1·—.

Środki do barwienia i konserwowania włosów.

TOWARZYSTWO
wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Dział życiowy

(założony w roku 1869).

W roku 1900 wynosiła zebrana premia K 2,997.035·—, stan zaś funduszów K 22,180.471·—
W roku 1910 „ „ „ „ 4,914.745·—, „ „ „ 37,265.049·—

Fundusze z końcem roku 1910
K 37,265.049·—
W r. 1911 zawarto ubezpieczeń na kapitał
K 18,298.076·—
Stan ubezpieczonych kapitałów z końcem r. 1911
K 125,861.966·—

Dywidenda wynosiła:
od ubezp. pośmiertnych i mieszanych
w roku 1900 . . 5%
„ „ 1905 . . 8%
„ „ 1910 . . 10%
od ubezpieczeń na dożycie
w roku 1900 . . 2%
„ „ 1905 . . 5%
„ „ 1910 . . 10%

Liberalne warunki

ubepieczenia na życie.
Bardzo korzystne warunki dla polic, służących do celów kredytowych.

Kombinacye pośmiertne i na dożycia.
Korzystne zabezpieczenie rent dożywotnich.
Specyalne taryfy dla celów posagowych i wychowawczych.
Nowa kombinacya, taryfa XVIII. z nader niską premią.

Wszelkich wyjaśnień udziela Dyrekcya Tow., jego Reprezentacya, Sekcye i Agencye w kraju.
Informacye i taryfy wysyła Dyrekcya darmo.



ŚCIBOROWSKI.K

Kraków, Floryańska 13
poleca
NA SEZON WIOSENNY i LETNI

Płaszcze angielskie,

kostyumy, bluzki jedwabne, wełniane i etaminowe, **szlafroki, sukienki** batystowe i etamin., **szale, rękawiczki, pończochy** i t. d.

Rzadka sposobność dla każdego!

Wysyłam od 1 marca 1912 celem skutecznej reklamy po własnej cenie kosztu

5000 sztuk



5000 sztuk

najnowszego patentow. przyrządu do wzmacniania mięśni!
15 minut dziennie!
Dla słabowitych mężczyzn, kobiet i dzieci, szczególnie polecane dla młodzieży szkolnej
jako trwały i najtańszy środek do pobudzenia normalnej cyrkulacyi krwi i wyrobienia wszelkich muskułów górnej części ciała.
Cena wraz z oryg. kartonem kor. 3·—.
Przy poprz. nadesł. należytości franko.
Matth. Tadla, Wiedeń I., Universitätsstr. 5.

Darmo

i franko otrzyma każdy na żądanie mój katalog główny z 4000 odbitek przedmiotów użytkowych i na podarki wszelkiego rodzaju
Pierwsza fabryka zegarków
Hanns Konrad
c. k. nadw. dostawca
w Brüx Nr. 2949 (Czechy).
Zegarki niklowe K 4·—, lepsze K 5·—, zegarki srebrne K 8·40, niklowe budziki K 2·90, zegary kuchenne K 3·—, zegary z kukułką K 6·80, zegary pendułowe K 8·50 w bogatym wyborze,



Wysyłam broń wszelkiego rodzaju, jak „Hammerlessy“, Dryllingi, lankastrówki, floberty, rewolwery, pistolety i t. d. w cenach fabrycznych. Reparacye jak najtaniej. Dla osób zaufania godnych dogodne spłaty. Wysyłam lepszą broń na 8 dni na próbę i do oglądnięcia nie zobowiązując tem do kupna. Ilustr. cenniki darmo. **Fr. Dušek**, fabryka broni **w Opočnie** przy drodze kolei żelaznej Nr. 2062 (Czechy).

Główny skład Pathéfonów

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger, Kraków, Szewska 22

Senzacyjna nowość! **Telefon 305.** **Senzacyjna nowość!**

I. artyst. serya na podwójnych płytach 35 cm. **po K 6·—**, naśpiewana przez słynnego tenora włoskiego Aristodemo **Giorgini**. Płyty te są tak skończenie doskonałe, że stanowią epokę dla systemu Pathé!

86241 Mefistofele (Boito) — *Dai campi, dai prat*
Mefistofele (Boito) — *Giunto sul passo estremo*
86243 Tosca (Puccini) — *Recondite armonie*
Tosca (Puccini) — *E lucean le stelle*
86245 Elixir d'Amore (L') (Donizetti) — *Una furtiva lacrima*
Marta (Flotow) — *M'apparì tutto amor*
86247 Fedora (Giordano) — Racconto di Loris - parte I-a
Fedora (Giordano) — Racconto di Loris - parte II-a
86250 Pescatori di Perle (I) (Bizet) — *Della mia vita rosa assopita*
Sonnambula (La) (Bellini) — *Prendi l'anel ti dono*
86252 Manon (Massenet) — *Ah disvar!*
Luisa Miller (Verdi) — *Quando le sere al placido*
86253 Fedora (Giordano) — *Amor ti vieta*
Adriana Lecouvreur (Cilea) — *No, più nobil tu sei*
86255 Rigoletto (Verdi) — *Questa o quella*
Rigoletto (Verdi) — *La donna è mobile*
86259 Boheme (La) (Puccini) — *In povertà mia lieta*
Fanciulla del West (La) (Puccini) — *Ch'Ella mi creda*
86261 Don Pasquale (Donizetti) — *Cercherò lontana terra*
Don Pasquale (Donizetti) — Serenata
86265 Favorita (La) (Donizetti) — *Spirto gentil*
Duca d'Alba (Il) (Donizetti) — *Angelo casto e bel.*

Fabryka pieców kaflowych TOMASZA DANZA

(Właścicielka p. Danzowa)
w Krakowie, Zwierzyniec. — Tel. 2331
Poleca **Piece kaflowe** w różnych gatunkach i kolorach oraz **Kuchnie** wszelkich typów.
Szczególnej zasługują na uwagę **Piece białe**, odznaczające się czystością i białością od wszelkich innych dotychczas wyrabianych. — Wszelkie reperacye, przestawiania wykonuje szybko i punktualnie po cenach nader przystępnych.
Na żądanie wysyła się cenniki i próby kafli darmo i opłatnie.

---

500 Koron!!

zapłacę temu, komu moja maść „Ria“ niszczycielka korzeni w trzech dniach bez bólu nie usunie nagniotków, skóry zrogowaciałej i kurzawek. Cena 1 słoika razem z pisemn. gwarancyą K 1·—
Kemény, Kaschau
I. Fach poczt. 12/59, Węgry.

Aparat do wylęgania

Kor. 45·—
wylęga lepiej niż każda kura
Darmo na próbę.
G. Mücke, Pottendorf Nr. 142
koło Wiednia.

„HOTEL NARODOWY“

Kraków, ul. Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.
Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI

Materyały angielskie, francuskie i krajowe

J. JARSKIEGO Kraków, Szpitalna 32
(Hotel Pollera)

Wykonanie według najświeższych żurnali

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

2

— A teraz, co się tyczy księcia Benedetto d'Abruzzi — rzekł Mr. Campbell — oficyalnie nie jest on ani w Waszyngtonie, ani w Stanach Zjednoczonych. Naturalnie nie może występować w takiej misyi otwarcie. Przypuszczam, że musi się ukrywać pod innem nazwiskiem.

— Ma się rozumieć — zgodził się Mr. Grimm. — No i powinien unikać wielkich hoteli.

— Oczywiście!

Mr. Campbell zatrzymał przez chwilę swe otwarte niebieskie oczy na twarzy młodego człowieka — czasem podziwiał szczerze doskonałą obojętność, z jaką maskował Mr. Grimm swoje uczucia. Zapominał wówczas o swoim własnym dobrodusznym wyglądzie.

— A nazwisko księcia Abruzzów? — zauważył po chwili. Co pan o tem myśli?

— Myślę, że jestto książę krwi królewskiej.

Mr. Grimm wziął w rękę Almanach Gotajski i przejrzał otwartą stronicę.

— Naturalnie — pierwszą rzeczą jest znaleźć go — reszta będzie drobnostką.

Złożył książkę ostrożnie.

— Zaczynam natychmiast swoją robotę.

ROZDZIAŁ III.

Mowa wachlarza.

Mr. Grimm rozmawiał leniwie z Senoritą Rodriguez, córką ministra z Venezueli, pozwalając jednocześnie błądzić swym obojętnym oczom po obszernej sali balowej niemieckiej ambasady, oświetlonej tysiącem lamp, zapełnionej barwnym tłumem mundurów i damskich toalet. Zdaleka dochodziły dźwięki ukrytej orkiestry, z sąsiedniej oranżeryi dolatywał wonny, orzeźwiający zapach bzów. Przez małą chwilkę oczy Mr. Grimma zatrzymały się na młodej kobiecie, siedzącej o kilka kroków dalej i rozmawiającej z ożywieniem z podsekretarzem angielskiej ambasady.

Młoda kobieta obejrzała się, jakby czując to spojrzenie. Jej otwarte szaro niebieskie oczy, rozbawione w tej chwili, zawisły na sekundę na oczach Mr. Grimma, poczem uśmiechnęła się do panny Rodriguez i powróciła do swej rozmowy.

— Prawda, że są cudne? — zapytała Senorita z entuziazmem, właściwym swej rasie.

— Co?

— Jej oczy! Każdy człowiek ma jakiś rys wydatny w swej twarzy. U Miss Thorne uderzają oczy.

— Miss Thorne? — powtórzył Mr Grimm.

— Nie zna jej pan? Miss Izabel Thorne? Przybyła przed paru dniami, w nocy, podczas wielkiego balu. Jest moim gościem. Przy pierwszej sposobności przedstawię jej pana.

Zaczęła mówić o czem innem. Mr. Grimm, słuchając jej — miał wrażenie, iż przez h ł śl.wą weso ość tłumu, złączone z dźwiękami muzyki — dolatują go rytmiczne uderzenia. Po jakiejś chwili, spojrzawszy na Miss Thorne, zrozumiał, skąd to pochodzi: wachlarzem o rączce z kości słoniowej uderzała ona rytmicznie po palcach, obciągniętych rękawiczką. Jednocześnie nie przestawała rozmawiać, uśmiechając się uprzejmie.

— Dot Dasz Dot!...

Mr. Grimm wykręcił się na krześle i począł pilnie wpatrywać się w ładną twarzyczkę Miss Thorne. Rozmawiając ze swą sąsiadką — mechanicznie przysłuchiwał się ciągle uderzeniom wachlarza.

— Dot-Dasz-Dot!...

— Czy pan miał kiedy proces o wpatrywanie się, Mr. Grimm — zażartowała Senorita.

Przez chwilę Mr. Grimm przypatrywał się jeszcze pięknej kobiecie, poczem zwrócił oczy na salę i niechcący zatrzymał je na szkarłatnym mundurze tureckiego ministra.

— Przepraszam panią — tłumaczył się skruszony. — Czy pani nie znajduje, że minister turecki wygląda jak płonąca stodoła.

Senorita Rodriquez roześmiała się. Mr. Grimm spojrzał niedbale w stronę Miss Thorne — rozmawiała wciąż z ożywieniem — wachlarz zaś uderzał rytmicznie w dalszym ciągu — lecz teraz już po poręczy krzesła.

— Piękne kobiety, które nie chcą, aby się im przypatrywano, powinny nosić zasłony — począł mówić leniwie — Harun al-Rashid zgodziłby się ze mną pod tym względem napewno. Jakiegożby doznał wstrząśnienia moralnego, gdyby się teraz zjawił w naszem mieście.

— Dot-Dasz-Dot... stukał wachlarz.

Teraz Mr. Grimm odczytał i zrozumiał uderzenie wachlarza: był to sygnał „F F F“ aparatu Morsego — sygnał wzywający inną stacyę do rozmowy. A więc Miss Thorne poprostu telegrafowała, uderzając rączką wachlarza po poręczy krzesła.

Czy się nie przesłyszał? Mr. Grimm zdziwił się lecz w dalszym ciągu rozmawiał niedbale:

— Oryginalne — mówił — im mniejszym jest naród, tem barwniejszy mundur ma jego przedstawiciel. Angielski ambasador — jak pani widzi — ubrany jest zupełnie skromnie, jak przystoi przed stawicielowi wielkiego narodu, a już schodząc troche niżej do Hiszpanii i Włoch, widzimy mundury coraz wspanialsze. Jednak można powiedzieć, że serce równie mocno bije pod niebieską szarfą, jak i pod zwykłym wieczorowym strojem.

— „F F F“ — wołał wachlarz, jakby nalegając. I odpowiedź nadeszła w formie potężnego kichnięcia tuż za plecami Mr. Grimma.

Senorita Rodriguez podskoczyła i roześmiała się nerwowo.

— Przestraszyłam się — tłumaczyła.

— Myślę, że musi tu być przeciąg — odezwał się głos meski, przepraszając — czy pani nie czuje tego? — Nie? Proszę mi wybaczyć.

Mr. Grimm obejrzał się powoli. Mówiącym był Karol Winthrop Rankin, znakomity młody amerykański adwokat, przydzielony do angielskiej ambasady jako doradca prawny. Wychowany był w Niemczech, gdzie mieszkał przez czas dłuższy i gdzie pozawierał wpływowe znajomości. Mr. Grimm znał go tylko z widzenia. Nagle sposób uderzenia wachlarzem Miss Thorne zmienił się — w głosie jej zaś brzmiała wesołość.

— Dot-dot dot! — Dasz!-dasz dasz-dasz! — Dot-dot dot dasz! Dasz!

— W-y-s 5 k-i przeczytał Mr. Grimm, uśmiechając się do swej towarzyszki.

— Dasz dasz dot dasz.... mówił wachlarz

— T-i 5 w-i-e k czytał dalej Mr. Grimm, dziwiąc się.

— T e r w 5 n u!

Mr. Grimm zmieszał się nieco, lecz po jego twarzy nie można było tego poznać. Zaczął opowiadać o aniołach Rafaelowskich.

Miss Thorne spojrzała nań przelotnie i wachlarz znowu począł uderzać.

— B l-i-z k-o — odczytał Mr. Grimm i począł się plątać, z trudnością chwytając znaki:

— C i e p l 8 r d i

Starał się usilnie zapamiętać ten szereg liter —

— P r z u p r 5 w 8 d z i-ć K-i e d u G p 5 i d-z-i-e. To było wszystko. Dalsze uderzenia wachlarza były już bez znaczenia.

— Czy mogę pani przynieść lodów? — zwrócił się Mr Grimm do Senority.

— I owszem, proszę — odpowiedziała. — Gdy pan wróci, w nagrodę przedstawię pana Miss Thorne. Zachwyci się pan nią; Mr. Cadewallader pozbawia nas jej towarzystwa za długo.

Mr Grimm skłonił się i opuścił ją. Ledwie znikł w tłumie, gdy Mr Rankin przeszedł powoli przez salę, zatrzymał się przed Miss Thorne i począł się z nią witać serdecznie.

— Jakto — Miss Thorne? — Jestem uszczęśliwiony, że panią tu widzę. Nie przypuszczałem, że panią mogę tu spotkać!

Ręce ich spotkały się w przyjacielskim uścisku — i Miss Thorne wstała, przepraszając uśmiechem Mr. Cadewalladera. Podczas uścisku dłoni mała złożona karteczka przeszła z ręki Mr. Rankina do ręki młodej kobiety — wsunęła ją, nie rozwijając, w rękawiczkę.

— Tak, czy nie? zapytała szeptem.

— Otwarcie mówiąc — nie wiem — brzmiała odpowiedź.

— „On“ przeczytał depeszę — tłumaczyła pośpiesznie — i poszedł odcyfrowywać.

Zebrała w rękę suknię i wsparta na ramieniu Rankina, przeszła przez salę.

— Słabo mi — rzekła nagle — proszę, niech mię pan odprowadzi do garderoby.

— Rozumiem — odparł spokojnie adwokat.

ROZDZIAŁ IV.

Uciekająca kobieta.

Mr. Grimm poszedł wprost do palarni i tam spotkał się z Campbellem, który, siedząc z zapalonem cygarem w ustach, spojrzał pytająco na wchodzącego — Mr Grimm skinął na służącego:

— Proszę przynieść porcję lodów — rozkazał.

Służący skłonił się i znikł. Wtedy Mr. Grimm napisał szybko parę słów na kawałku papieru i podał szefowi.

— Jestto depesza, którą przejąłem — zdaje mi się, że to klucz europejski, bo nie mogłem wszystkiego odczytać.

Mr. Campell po chwili namysłu przeczytał:

— „Wysoki człowiek czerwony blisko cieplarni — przyprowadzić kiedy G. pójdzie“.

— Bardzo dobrze — rzekł Mr Grimm.

Bez słowa wyjaśnienia wstał i wyszedł, zatrzymawszy się chwilę w drzwiach, by odebrać od służącego przyniesione lody.

Wróciwszy do sali, nie zastał na dawnych miejscach ani Senority Rodriguez ani Miss Thorne. Obejrzał się dookoła i w tej chwili podszedł doń służący, stojący przedtem w drzwiach od cieplarni.

— Przepraszam pana — pani, która tu siedziała — wskazał krzesło Miss Thorne — zemdlała w tańcu, a druga pani udała się za nią do garderoby.

Mr Grimm zacisnął zęby.

— Czyście nie widzieli dziś wysokiego pana z czerwoną twarzą, stojącego w pobliżu drzwi od cieplarni — zapytał po chwili.

Służący po krótkim namyśle potrząsnął głową

— Nie proszę pana.

— Dziękuję — Mr Grimm odwrócił się i w tej chwili usłyszał huk wystrzału rewolwerowego.

— Prezydent! — była jego pierwsza myśl. Ale rozejrzawszy się dokoła, uspokoił się zaraz — prezydent stał opodal, rozmawiając z jakimiś dwoma panami. Mr Grimm odruchowo skoczył w tamtą stronę, ale prezydenta otoczyła już grupa ludzi, którzy na odgłos strzału prześlizgnęli się szybko przez tłum. Byli to Johnson, Hastings, Blair i pół tuzina innych podwładnych Mr Grimma. W sali odrazu ucichło — tańczący zatrzymali się, orkiestra przestała

grać, wystraszone pobladłe kobiety trzymały się nerwowo ramienia swych tancerzy.

Po chwili usłyszano donośny, gniewny głos gospodarza domu — niemieckiego ambasadora.

— Grajcie dalej!

Orkiestra zaczęła grać hałaśliwie. Mr Grimm skierował się, skąd doleciał go huk wystrzału — tłum gości po chwilowem zamieszaniu — poruszył się w tę samą stronę. Ale w tej chwili Mr Campbell wskoczył na krzesło i uśmiechając się dobrodusznie — zawołał:

— Nic się nie stało! Jeden z oficerów upuścił rewolwer i ten wystrzelił, nie robiąc nikomu krzywdy.

Sala ożywiła się na nowo — wszyscy uspokoili się i tłum powrócił do rozmów, tańców, flirtów... Mr Grimm podszedł do swego szefa, który zlazł z krzesł; dwaj ajenci z tajnej policyi stali przy drzwiach, prowadzących do sąsiedniej sali.

— Chodź Pan — szepnął Campbell i poprowadził Mr Grimma przez inne drzwi. W bocznej sali spotkali ajenta.

— Co się stało Grey? — zapytał Campbell.

— Strzelono do Senora Alvareza z meksykańskiej ambasady — brzmiała odpowiedź.

— Zabity?

— Nie, zraniony tylko — jest w tamtym pokoju — wskazał jedne z drzwi. Dwaj służący i doktor są przy nim.

— Kto strzelił?

— Nie wiem, znaleźliśmy go leżącego w tej sali.

Campbell wraz z Grimmem przeszli przez wskazane drzwi i pochylili się nad rannym.

— Kula przeszła pod żebrami na wylot — na razie niema niebezpieczeństwa — wyjaśniał doktor. Senor Alvarez otworzył oczy i rozejrzał się błędnym wzrokiem. Nagle na twarzy jego odbiło się przerażenie i — robiąc nadludzkie wysiłki — starał się sięgnąć ręką do wewnętrznej kieszeni swego surduta. Mr Grimm włożył rękę do tej kieszeni i wyjął jej zawartość — ranny usilnie chciał temu przeszkodzić.

— Proszę — chcę tylko pokazać panu, czy jest tam to, czego pan szuka — tłumaczył Mr. Grimm.

Pokazywał z kolei wszystkie papiery rannemu, ale ten wciąż zaprzeczał ruchem głowy. W końcu Senor Alvarez znowu zamknął oczy.

— Co to za papiery były? — pytał Mr Grimm

— Nic dotyczącego naszych spraw! — odparł ranny.

— Kto strzelił do pana?

— Nic wam do tego!

— Czy mężczyzna?

Senor Alvarez milczał.

— Kobieta?

Milczenie trwało dalej.

Wówczas Mr Grimm odwrócił się i zaczął się rozglądać po pokoju, dostrzegł w otwartych drzwiach pokojówkę, bladą z przestrachu.

— To była kobieta — rzekła jąkając się.

Mr Grimm wyszedł, zamknąwszy drzwi za sobą — i starał się uspokoić wzburzenie pokojówki.

— Jakaś pani, widziałam jak ztąd uciekała — mówiła dziewczyna.

— Jaka pani? — pytał spokojnie Mr Grimm. Gdzie uciekała i dlaczego?

Pokojówka patrzyła na badającego wystraszonemi oczami.

— Zaczynaj od początku! Powiedz mi wszystko!

— Byłam — proszę pana, w tamtym pokoju — niedaleko od sali — odpowiedziała. Drzwi były otwarte. Wtem usłyszałam wystrzał i tak się przestraszyłam, ze bałam się spojrzeć poza siebie. Po chwilce ujrzałam jakąś panią uciekającą w tamtą stronę — wskazała tylną część domu. Zbliżyłam się do drzwi, żeby zobaczyć, kto to był i o co chodzi. Stanęłam w drzwiach, ale jakiś pan, który biegł za tą panią — zatrzasnął mi drzwi przed nosem. Drzwi te zawsze ciężko się otwierają, a że byłam bardzo wystraszona, więc nie mogłam odrazu dać sobie z niemi rady. Kiedy je nareszcie otworzyłam, nie zobaczyłam nikogo. Wtedy wróciłam do tego pokoju...

— I to jest wszystko? — zapytał Mr. Grimm.

— Tak, proszę pana — aha jeszcze jedno — ta pani trzymała w ręku rewolwer.

Mr. Grimm przyglądał się przez chwilę w milczeniu pokojówce.

— No — a jak się nazywa ta pani? — zapytał.

— Zapomniałam jej nazwiska, proszę pana. To ta sama pani, która zemdlała w sali.

Twarz Mr. Grimma nie okazała najmniejszego wzruszenia. Zapytał spokojnym głosem — po chwili namysłu:

— Może — Miss Thorne?

— Tak, tak — proszę pana, to jej nazwisko — Miss Thorne. Byłam w garderobie, kiedy ją przynieśli i przypominam sobie, że tak ją nazywali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Przysłowiówka.
Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Z każdego z poniżej umieszczonych przysłowi i zdań wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

1) Ma muchy w nosie.
2) Zimno, jak w psiarni.
3) Dla towarzystwa dał się cygan powiesić.
4) Każdy święty ma swoje wykrętv.
5) Im dalej w las, tem więcej drzew.
6) Płacze łzami krokodyla.
7) Co głowa, to rozum.
8) Czarny jak smoła.
9) Bez jednego żołnierza będzie wojna.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Doktor, kępa, dama, płowa, ndo, w.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Podane litery tak poprzestawiać, aby utworzyły znane polskie przysłowie:

Długosz, u, kapota, ę, bok, o, kok, u, ba.

Łamigłówka literacka.
Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Znaleźć utwory poniżej wymienionych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą nam nazwisko polskiego humorysty.

Morawski ?
Lie ?
Reymont ?
Odyniec ?
Gomulicki ?
Odyniec ?
Bodzantowicz ?
Chłędowski ?
Kowerska ?

Logogryf.
Ułożył Juliusz Kriss, Kraków.

Środkowe litery odpowiednio odgadniętych wyrazów dadzą nazwę niedawno w Krakowie obchodzonej uroczystości.

— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Postać z „Ojca zadżumionych“. 2. Broń ob ńska 3. Taj mnicza nauka 4 Język międzynarodowy 5 Postać z „Otella“ 6. Imię męskie 7. Miasto w Austryi. (Tyrolu. 8 Rzeka w Serbii 9. Miasto w Galicyi 10 Zwierzę morskie. 11. Przyrząd do otwierania 12 Roślina 13 Inaczej dziennikarstwo. 14 Pierwiastek 15 Imię żeńskie. 16 Mityczny władca Węgier 17. Rodzaj gleby. 18 Plaga młodzieży gimnazyalnej 19 Urzędnik w starożytnej Grecyi. 20. Pierwiastek.

Figielek.
Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Pomiedzy podane litery wstawić odpowiednie samogłoski, aby powstało znane polskie przysłowie:

N p m ż w r n k p n k r k w m d ł.

Bilety wizytowe.
Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Z liter na każdej karcie ułożyć zawód lub godność poszczególnych osób.

OTTO I. CACA-KROWADYLSKI

ERNEST KRAUSATZ

MARYAN E. T. TORTULESKI

Szarada.
Ułożył M... Wojniłów.

Gdy wrócisz do dom po ciężkim znoju
I chcesz po pracy wyciągnąć kości,
Drugą wspak otrzyj i siądź w spokoju
By *całość* czytać, znaną z piękności.
A skarg ci *całość* wylewa żona,
Że niczem *pierwszej* charakter włoski.
Wówczas moj bracie goń do Szkowrona
I tu w zabawie *druga* swe troski...
I tak cię jutro tu za nie minie
Lecz cóż poradzić? Tak życie płynie!
Uważ: w *całości* strach, groza, siła,
Lub powieść, która świat zachwyciła.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redak ya do rozlosowania *J. I. Kraszewskiego:* **Kartki z podróży 1858—1864.** Poprzedzone wstępem krytycznym P. Chmielowskiego.

PŁYTA PATHÉ'GO

NOWY WYNALAZEK! *usuwa igłę i wywoływane przez nią zużycie!*

Rezonator zaopatrzony w niełamliwą membranę z miki i specyalny niezniszczalny sztyft szafirowy.

Płyta szafirowa (**firmy Pathé**) jest pierwszą i jedyną, posiadającą światową sławę. Ostrzegamy przed małowartościowemi naśladownictwami, które stanowczo nie mają tej samej wartości artystycznej.

4 KORONY MIESIĘCZNIE.

13 HALERZY DZIENNIE.

Opera w domu

Płyty i rezonatory ze sztyftem metalowym zostały zupełnie usunięte.

Śpiew z towarzyszeniem muzyki.

OSTATNI TRYUMF WIEDZY.



25 miesięcy kredytu!

WSPANIAŁY ZBIÓR

Sztuka i dobry gust.

20 najrozmaitszych kompozycyi, zdjętych od najdoskonalszych śpiewaków i śpiewaczek ostatniego stulecia, jak: **Caruso, Slezak, Mann** i wielu innych; które P. T. Klienci mocą sami wybierać z naszego bogatego repertuaru, z pewnością największego w świecie, ponieważ zawiera 20.000 płyt we wszystkich językach.

My jesteśmy jedyną firmą, która oryginalne Pathefony, prawdziwy fabrykat Pathe'go, sprzedaje na raty.

Saphir Towarzystwo fonotonowe z o. p., Wiedeń, VI., Köstlergasse 6[57]-8

Szanowne czytelniczki i kochani czytelnicy! Pozwalamy sobie ofiarować Wam ten zupełnie nowy i wspaniały aparat z bogatym wyborem 20 kompozycyi na 10 oryginalnych płytach Pathé 29 cm średnicy po niebywale nizkiej cenie K 100.— płatnych w 25 ratach miesięcznych. Każdemu dostarczymy nasz przecudny Pathéfon „Sublime" i wspaniały zbiór oryginalnych płyt Pathé, wszystko starannie opakowane, a za to upłacać nam bedziecie tylko po Koron 4.— miesięcznie aż do zupełnego wyrównania Koron 100.—.

Ręczymy, że aparat i płyty odpowiadają w zupełności powyższej rycinie.

Proszę dokładnie wypełnić obok uwidoczniony kupon i nadesłać wraz z I ratą Koron 4.—.

Opakowanie darmo.

10% opustu przy płaceniu gotówką.

Na każde zapytanie odpowiadamy odwrotnie.

Imię i nazwisko: ....

Ulica: ....

Miasto. .... Kraj: ....

Zawód: .... Stacya kolej. ....

Aviso: Czas dostawy 15 dni. Zamówienia nie załatwimy, jeśli nie otrzymamy 1 raty Koron 4.— W wypadku, gdybyśmy nie mogli wykonać zlecenia, pieniądze prześlemy natychmiast z powrotem.

Opis aparatu:

Wielkość: 841 cm² podstawy, wysokość 15 cm. **Wykonanie:** Nadzwyczaj elegancka robota stolarska z wkładami z emalii i złota, które nadają temu aparatowi nadzwyczaj elegancki i artystyczny wygląd. Obwód 1 m. 40 cm. Najnowszy oryginalny Pathe rezonator zaopatrzony w niełamliwą membranę i specyalny niezniszczalny sztyft szafirowy. Precyzyjny aparat do poruszania, nakręcający się również podczas gry.

MAGAZYN Z OBUWIEM

Feliksa Łodzińskiego

2 Kraków, Szewska 2

poleca w najlepszym wyborze obuwia męskie, damskie i dziecinne.



Ceny przystępne!

Garnitury na stoły i łóżka



w najmocniejszych i najmodniejszych wykonaniach. Nr. 2081. Garnitur buretowy (2 kapy na łóżka, około 140 cm. szer. 190 cm. długie i kapa na stół około 138 cm. długa i szeroka) z pięknym brzegiem tkanym w kwiaty na tle czerwonem, bordeaux lub oliwkowem, bardzo tani konkurencyjny gatunek K 11·50. Pojedyncza kapa na łóżko K. 4·20, osobna kapa na stół K 3·10. Nr. 2165 takie same w lepszym gatunku K 13·—. Osobna kapa na łóżko K 4·75, osobna kapa na stół K 3.50. W I-a gatunku w bogatym wyborze K 15·—, 16·—, 18·—, 20·— w moim katalogu głównym. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Wysyła za zaliczką znana ze swej rzetelności światowa firma c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD, w Brüx Nr. 2926 (Czechy).

Katalog główny z 4000 rycin wysył. na żądanie darmo i opłatnie.

Wąż przyczajony między kwiatami

równa się niebezpieczeństwu grożącemu zdrowiu, na jakie się jest narażonym na spacerach, wycieczkach i tp. Ulewa, nagłe oziębienie się temperatury powietrza i owa niezliczona ilość wszelkich możliwych zmian, mogą bardzo przykro zakończyć przyjemność przebywania na wolnem powietrzu — a najprostrza ostrożność może przedwcześnie zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu. Zapobiedz temu mo na jedynie tylko w ten sposób, jeżeli się ma przy sobie Faya sodańskie minera ne pastylki i używa się je stosownie do przepisu. Pudełko sodańskich pastylek można bardzo wygodnie w którejkolwiek kieszeni nosić i kosztują tylko 1 K. 25 hal.

Kapelusze damskie strojne

Kapelusze żałobne, Panama i Sportowe

oryginalne modele paryskie i wiedeńskie.

Ostatnie nowości **Parasolki i Parasole** Ostatnie nowości

poleca w ogromnym wyborze i po cenach konkurencyjnych

Karol Jarosz przedtem **Zimler i Spółka**

Kraków, Rynek L. 41, Linia A-B.

Telefon 2329. 1

CANADIAN PACIFIC



Jedyna bezpośrednia i najtańsza przeprawa pasażerów z Europy

do Kanady i Stanów Zjednoczonych

a dalej koleją „Sypiarską" do wszelkich miejscowości w Północ. Ameryce. Sprzedaż biletów okrętowych i kolejowych do **Nowego Yorku, Philadelphii New-Orleans, Baltimore, St. John, Quebes, Montrea, Halifax, Winnipeg, Fort William, Sudbury, Chicago, itd.** Szczegółowych informacyi udzielam darmo i bezpłatnie. — 10247

Karol F. A. Flügge

Międzyn. Gener. Agencya podróży **HAMBURG, ALSTERDAMM 8.**

Najlepsze czeskie źrodło!

TANIE PIERZE



1 klg. szarego, dartego kor. 2, lepszego gatunku Kor. 2·40, **nawpół białego K 2·80, białego puchowego K 5·10 1 klg. śnieżnobiałego** dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6 7, **białego** K 10, najl. puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami kazda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. opłatnie. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Bogato illustr. cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).



Widzimy codziennie, że ukazują się coraz to nowe środki do pielęgnowania skóry; są to prawie zawsze tylko szminki. Jedynie **Créme Simon** nadaje cerze świeżość i piękność naturalną. Jest on już od 50 lat używany na całym świecie, ku wielkiemu niezadowoleniu naśladowników. — **Puder i mydło Simon'a** dopełniają zalety hygieniczne tego kremu. (2

Fabryczny skład parasolek i parasoli.

Rękawiczki, Pledy angielskie, Kufry, Walizy, Torby, Necesery, Kasety z przyborami do paznogci. Torebki skórk. damskie od K 4·50 do 50

poleca

Anastazy Froncz

Kraków, Floryańska L. 17.

Co robimy dziś wieczór?

Często słyszymy to pytanie.
Odpowiedź prosta

Zakupić Gramofon



światowej **marki „aniołek piszący“** przewyższający co do jakości wszelkie inne wyroby imitacyjne. — Szumne reklamy firm konkurencyjnych zawiodły już nie jednego, bo otrzymał za drogi pieniądz lichy towar.

Jedyny skład gramofonów i płyt z „piszącym aniołkiem“ u

we Lwowie
ul. Sykstuska l. 2
Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie
ul. Floryańska 25.
FILIA:
ul. Grodzka l. 71
Telefon 1241.

Gramofony te dostosowane są do nowoczesnej techniki i wszelkich zdobyczy na tem polu, o czem się każdy przekonać może. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Cenniki darmo. — Gramofon koncertowy wraz z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **50 kor.** — Wszelkie płyty, prócz marki aniołek i sonofon kosztują 2 kor. — Przeróbki Patefonów na Gramofony aniołkowe.

Rok założenia 1900 **PIERWSZORZĘDNY** Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Lalki te są do największej doskonałości doprowadzone. Korpus drewniany, głowa blaszana, nogi skórzane.



Najwięcej uznania za trwałość osiągnęły te lalki.
Cennik na żądanie.

OD 500 LAT LECZĄ

światowej sławy radio-siarkowe gorące źródła i kąpiele błotne w

TRENCSEN-TEPLICZ

Górne Węgry — Główna linia kolejowa
Berlin - Oderberg - Wiedeń

podagrę, reumatyzm etc. — Nowe budynki z wykwintnem urządzeniem. — Nowy Grand Hotel. Nowe łazienki. – Romantyczne położenie górskie. Otwarte cały rok. — Wspaniała wiosenna kuracya. — Pensyonaty nie drogie.

Dla domowej kuracyi: **Wysyłka szlamu.**
Prospekty: **Dyrekcya kąpiel.**

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego I-a** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, **1 pierzyna** około 180 cm. gług. 120 cm szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×140 cm. K 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Sanatoryum i zakład wodoleczniczy
Spec. chorób nerwowych
Dra Kupczyka
Kraków, ul. Szujskiego 11.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Bezpłatnie



wysyłam każdemu na żądanie swój **duży główny** obficie ilustr. katalog z 4000 odbitek, mocnych, dobrych, a tanich zegarów.

Pierwsza fabryka zegark.
Hanns Konrad
c. i k. nadw. dost. **w Brüx Nr. 2903** Czechy).

Niklowy zegarek Anker remont. K 5·—. Prawdziwy srebrny zegarek **Kor. 8·40.**

Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912
otwarty został

HOTEL MONOPOL

wraz
z Kawiarnią i Restauracyą
w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 405
dawniej **(Hotel Kleina).**

Hotel położony jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone.

Światło elektryczne. **Ceny przystępne.**

Z wysokiem poważaniem
Zygmunt Billet.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi piłują. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełnięcie nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany **„SANTO-CREME“**. Twarz smaruje się na dwie lub trzy godziny codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem **zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawie chroniony, dziś pod gwarancyą jedynie i nieszkodliwie działającym środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności. — **Cena K 2·50, pocztą K 2·70 opłatnie.**

Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

J. Kukla, Praga, Perlowa 162.

KASA i KANTOR WYMIANY otwarte cały dzień bez przerwy od g. 8 rano do 7 wieczór

DO AMERYKI
przesyła pieniądze najszybciej i bez kosztów za pośrednictwem własnych banków.

Finansowanie robót i dostaw publicznych i rządowych.

Jak najkorzystniej składa
Wadya i kaucye
za przedsiębiorców i dostawców wszelkiego rodzaju.

Korzystna lokacya posagów
na książeczki. (Unikat-Duplikat).

Czeki, Przekazy,
akredytywy, inkasa na wszystkie miejsca krajowe i zagraniczne.

ÚSTŘEDNÍ BANKA

FILIA W KRAKOWIE
róg Rynku głównego 42 a ulicy św. Jana L. 1.
WKŁADKI oszczędn. K 115,000,000.

Bezpłatne Depozyta dla P. T. Komitentów.

Kupno — sprzedaż obcych walut i monet.

WKŁADKI
na rachunku bież. i książeczkach $4\frac{1}{2}\%$

Podatek obrotowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Lombard papierów wartościowych.

LAWN TENNIS
oryg. Rakiety ang. od kor. 6·50.
Specyalne rakiety **„CRACOVIA“**
tanie i trwałe.

PIŁKI NOŻNE
balony gumowe, kręgle i kule.
RYBOŁÓWSTWO.

poleca:

Sporn i Sp.

Kraków Floryańska 14
Nr. telefonu 2246

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.